Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 20 MARCA 10 NUMER

REDAGUJE KOMITET

J. KĄCKI

Płytcy opiekunowie kleru

W „Kurjerze warszawskim“ (z 7.II r. b.) p. B. K. polemizując z „Wiciami“, organem Związku młodzieży wiejskiej, a mianowicie z artykułem dra Stanisława Piotrowskiego powiada, że „tylko z wielką przykrością można czytać tak wulgarną, sofistyczną i ignorancką argumentację, przybraną nb. w szatę pseudoerudycyjną“. I nuż wychwalać duchowieństwo i narzekać, że „krzewi się śród ludu zupełnie fałszywe wyobrażenia o przeszłości polskiej“. P. B. K. karcąc swego przeciwnika, pisze nieostrożnie: „Gdyby autor zajrzał choćby do rozprawy prof. Konopczyńskiego o Komisji Edukacyjnej, to dowiedziałby się, ile się jeszcze w ostatnich latach Polski niepodległej zawdzięczało pracy duchowieństwa w różnorodnych dziedzinach oświaty. *Najtęższe umysły i talenty epoki stanisławowskiej — pisze ten historyk — nosiły sutannę lub habit.* Księdzem był Konarski, księdzem Załuski, Bohomolec, Naruszewicz, Krasicki, Staszic, Kołłątaj, Świtkowski. Jezierski, Kopczyński, Poczobut, Piramowicz. *I tak dalej bez końca*“. (Podkreślenia autora).

Zdaje się, że przynajmniej niektórych nazwisk nie powinien był p. B. K. przypominać, bo one nie po stronie kleru stoją, ale są żywymi świadkami przeciwko klerowi. Biskup Krasicki był typem ośmnastowiecznego abbégo, króry jest nietylko autorem rubasznej „Monachomanji“ wykpiwającej ciemnotę. próżniactwo i pijaństwo mnichów, ale także autorem całkiem wesołych wierszyków, w których pokpiwa sobie np. z przepisów postnych. „Nie zmyśli tego żadna zabobonność wściekła, bym ja w piątek na wole zajechał do piekła, a waść miał na szczupaku dostać się do nieba“... O swojem powołaniu kapłańskiem napisał ten biskup z prostotą i szczerością, jakiej się dziś już nie spotyka: „Gdzie— jak to bywa zwyczajnie na świecie, — niegdyś i ja też siedząc w mantolecie, do chóru skrzętny, czy się los pomnoży, szedłem dla grosza i dla chwały bożej“... Dla grosza i dla chwały bożej.

Kołłątaj? Gdybyśmy dzisiaj śród kleru katolickiego mieli Kołłątajów, to w Polsce byłoby lepiej pod niejednym względem. Ten ksiądz nie bał się prawdy i w pamiętniku swoim „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III“, powiedział jasno i dobitnie co myśli o klerze i Rzymie papieskim. Przecież nie kto inny, jeno on opowiedział w jaki to sposób kanonizowano Jana Kantego. Pokazało się mianowicie, że Jan Kanty trzymał z soborami przeciwko papieżom i rzecz prosta, papież włoski za nic w świecie nie byłby się zgodził na kanonizację takiego heretyka. Wtedy to akademikom krakowskim poradzono w Rzymie, aby dowiedli, że z soborami trzymał inny Jan, nie Jan Kanty. Kołłątaj opowiada o tem fałszerstwie obszernie, wymieniając sumy, jakie ta kanonizacja kosztowała i wreszcie dodaje: „Aby więc zrobić Jana Kantego świętym, musieli akademicy zaprzeczyć mu sławy rozsądnego teologa“... Cóżby to była za radość w obozie młodzieży wiejskiej, gdyby dziś istniało i nauczało z dziesięciu takich Kołłątajów!

I jeszcze jedno co do Kołłątaja. P. B. K. przypomina księży rzymskich zaboru pruskiego. „Są tam — powiada — nazwiska księży tak świetlane, że pozostaną nazawsze w złotej księdze najbardziej zasłużonych patrjotów“. Otóż ta „świetlaność“ to jest niejako fach. Jakże to sługa boży ma być nieświetlany? Jakże ma nie służyć dobrym przykładem, skoro ślubuje przecie w tym celu dobrowolne ubóstwo i czystość dozgonną i posłuszeństwo władzom kościelnym. A jeżeli zdarzają się postaci nieświetlane, to pada na nich odium stokroć bardziej ponure, niż na takich ludzi, którzy żadnej świetlaności na siebie nie biorą. Skoro więc mowa o Koł-

łątaju, to w pamiętniku pobożnego Karpińskiego zapisany jest fakt, że byli w Polsce biskupi zdrajcy, którzy sprzedawali Polskę za gotówkę i za to lud warszawski ich wieszał. Dobroduszny Kościuszko ratował tych zdrajców duchownych od szubienicy i za to Kołłątaj gniewał się na Kościuszkę. To są fakty znane.

Staszic? Przecie nawet w podręczniku dla młodzieży szkolnej Ignacego Chrzanowskiego „Historja literatury niepodległej Polski" mógłby się p. B. K. doczytać, że ten ksiądz nazywał księży „zabobondawcami" i że umierając powiedział księdzu, który mu się zalecał ze swemi usługami jako sługa boży, aby sobie poszedł, bo on sam rozmówi się niebawem z jego panem. Czyżby pan B. K. nie wiedział, co Staszic napisał o roli wszelkiego kleru w swoim poemacie dydaktycznym „Ród ludzki"? Czy trzeba go pouczać, że Staszic napisał „Przestrogi dla Polski" a w tych przestrogach powiedział niejedno ostre słowo pod adresem kleru, który patronował wyzyskowi ludu polskiego, jak patronuje dzisiaj praktykom kapitalistycznym? „Oszczercami są nie nauczycielami wiary Chrystusa, ci wszyscy kapłani, którzy wam taką naukę podali i którzy wam powiadają, że chociaż tak bezecnymi, tak okrutnymi żyjecie, możecie jednać się z bogiem i stać się uczestnikami łask jego"... Staszic występował ostro przeciw pańszczyźnie i gromił kler, że na pańszczyznę patrzy jak na rzecz naturalną i nie występuje przeciwko niej. Cóżby to była za radość dla biedaków polskich mieć ze stu takich księży, jak był Staszic!

Otóż trzeba powiedzieć, że w wieku osiemnastym, wieku oświecenia, takich księży było dlatego tak wielu, że ulegali oni wpływom ojców rewolucji francuskiej i sami byli w duchu rewolucjonistami. Byli oni tem światlejszymi działaczami i tem radykalniejszymi patrjotami, im mniej byli księżmi. Trzeba czytać pamiętniki Kołłątaja i Staszica, aby się o tem przekonać. A jeśli mowa o świetlaności księży z zaboru pruskiego, to nie trzeba zapominać i o takich niebardzo świetlanych arcybiskupach Stablewskich, którzy nauczali lud polski, iż powinien zapomnieć o przeszłości i stać się dobrymi prusakami. Mieliśmy patrjotów śród księży, zgoda, ale to były raczej wyjątki. Jeszcze dzisiaj mamy śród księży o polskich nazwiskach germanizatorów. Gdzie dziś są tacy Kołłątajowie, Staszicowie, czy choćby tylko biskupowie Krasiccy, umiejący wykpić zdrowo braci po fachu, za ich żarłoczność, pijaństwo, lenistwo duchowe i ciemnotę? Gdyby tacy księża jak Staszic i Kołłątaj istnieli, to napewno byliby bardzo aktywnymi członkami Związku młodzieży wiejskiej.

Ale przecie obok tych niewielu lepszych jednostek śród księży, którzy potrafili być bardziej ludźmi, niż kapłanami, istniała masa kleru chciwa, drapieżna, nieludzka. Dość przeczytać parę stronic w dziele Świętochowskiego „Historja chłopów polskich", aby się o tem przekonać. Czy dawniej było lepiej? Na to znowu odpowiada prof. Ptaśnik w kapitalnem dziele „Kultura wieków średnich". Zdzierstwo, pijaństwo, rozpajanie ludu we własnych szynkach, rozpusta, ciemnota bezprzykładna, oto obraz wierny duchowieństwa dawnych czasów. A dzisiaj? Trzeba się wsłuchać w skargi ludu, tego biednego ludu, który chronicznie głoduje i męczy się w straszliwych warunkach kryzysu. Niech p. B. K. przeczyta w „Pamiętnikach chłopów" jak to „dobrowolnie ubodzy" słudzy boży łupią ten biedny zagłodzony lud. Za głupstwo niewarte gadania, za kilkanaście minut fatygi każą sobie płacić tym nędzarzom po kilkadziesiąt złotych. Przecież to już jest znane u nas, że kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie.

A to, że księża przeciwstawiają się każdemu światlejszemu działaczowi, to już jest tradycja kościoła rzymskiego, który palił na stosach filozofów i więził takich światłych ludzi jak Galileusz. I to nie jest nasze współczesne zdanie. Wiedzą o tem wszyscy, że tak było, jest i będzie, Przecież nawet Mickiewicz w „Trybunie ludów" pisał o chciwości i ciemnocie kleru, przestrzegając lud przed tym klerem. „Lud powinien nie ufać wysokim dostojnikom kościoła, którzy wszyscy jednakowo są przywiązani do kultn absolutyzmu bez względu na to, czy ten absolutyzm jest mahometański, czy heretycki, czy nawet ateistyczny". Wiemy przecie, że nawet w otoczeniu papieży śród kardynałów nie brakło zimnych ateistów, dla których złoto i zaszczyty były wszystkiem. Wiemy, że papieże potępiali w brutalny sposób powstania polskie i kazali słuchać prawosławnego najeźdźcy. Nawet Dmowski zapisał w swym pamiętniku słowa dostojnika kościelnego w Rzymie, który śmiał mu się w nos, gdy w czasie wojny światowej usłyszał słowo Dmowskiego o niepodległości polskiej. Wiemy też, że biskupi rzymscy w Polsce do ostatniej chwili dochowali wierności swoim carom i kajzerom, czekając wytrwale „powrotu taty".

Nie trzeba gloryfikować tych ludzi. bo na to nie zasługuią. Kapłaństwo jest dzisiaj takim samym zawodem, jak każdy inny zawód, z tą tylko różnicą, że lekarz, nauczyciel, urzędnik, sędzia, dają wzamian za wynagrodzenie, jakie otrzymują, pozytywne ziemskie wartości w postaci cennej i ciężkiej nieraz pracy, podczas gdy kapłan daje pracę o wartości już nie problematycznej, ale całkiem zbędnej. Każe sobie płacić za nią bardzo drogo i jeszcze ma pretensje do rządzenia społeczeństwami, które go żywią.

Chwali sobie p. B. K. Czechosłowację, Austrję i Francję, że tam kościołowi tak dobrze. „Niechby p. Piotrowski wysłał kogo do Czechosłowacji i do Austrji, a może i do Francji, niechby jego wysłannik porównał na miejscu zachowanie się względem kościoła tamtejszych „ludowców", z postępowaniem naszych opiekunów młodzieży wiejskiej" — pisze p. B. K. No cóż, niechby pojechał i sam p. B. K. Zobaczyłby, że Austrja to państwo „kościelne", w którem demokracja rozstrzelana została armatami pobożnego kanclerza Dollfussa. Policja jest tam narazie dość silna i strzeże kościoła, jak go strzegła w Hiszpanji... Do czasu. W Austrji, jak zresztą wszędzie „księża tam tylko niosą słowo religijne, gdzie są pewni dobrego ich przyjęcia — że użyjemy słów Mickiewicza. Z członków kościoła wojującego powychodzili — darujcie wyrażeniu — na faktorów rekomendujących katolicyzm. Wstąpiwszy na kazalnicę prawią śmiało, bo wiedzą, że im to zostawiono, że świat przywykł uważać to za ich rzemiosło i nikt ich atakować nie myśli w tej twierdzy obwarowanej ustawami" (Literatura słowiańska, tom 4).

Co do Czechosłowacji, to nowe istnienie swoje zaczęła w r. 1918 od obalenia kolumny marjańskiej na Staromiejskim rynku w Pradze. Najwspanialszym pomnikiem jaki istnieje w tym kraju, jest pom-

nik Husa. W r. 1919 oderwało się od kościoła rzymskiego $1^1/_2$ miljona osób, zakładając kościół czesko-słowacki. Ruch wolnomyślicielski jest tam potężny i ma wspaniałe tradycje. Największy publicysta czeski zeszłego wieku, Havlićek-Borovsky, nb. niedoszły ksiądz, głosił stale o księżach, „Nic im nie wierzyć i nic im nie dawać". Seminarjum duchowne wybiło mu z głowy i z serca wszelkie gusta religijne. Księża, którzy opuścili kościół, wydają w Czechosłowacji książki, jakich u nas wydawać niewolno. Ale teraz w Czechosłowacji kler nie rządzi. Korzysta z demokratycznej wolności, jak każde inne stowarzyszenie. Że Czechosłowacja, walcząca z licznemi trudnościami, nie zamierza w tej chwili rozstrzygać sprawy oddzielenia kościoła od państwa, to sprawa nie serca i sentymentu, ale polityki. Wiedzą i tam — gdzie panuje jeszcze ciągle kult Jana Husa — że kościół opiera się nie na Galileuszach, ale na ciemnych masach i że potrafi wygrać te masy przeciw rządom. Stąd polityka.

Co do Francji, to jej symbolem jest ks. Turmel, który wciągu 40 lat odprawiał mszę, chrzcił, spowiadał i t. d., a jednocześnie pisał pod różnemi pseudonimami przeciw Rzymowi i przeciw religji. We Francji brak obecnie 10.000 księży, gdy rząd od czasu rozdziału nie daje pieniędzy. We Francji wydaje wielki erudyta i b. ksiądz, Loisy, dzieła przeciw kościołowi rzymskiemu, we Francji publicysta Puaux powiedział, że katolicyzm jest tem silniejszy, im słabsza kultura i odwrotnie. We Francji policja nie napędza dzieci do kościoła, nie każe świętować nawet największych świąt katolickich. To zobaczyłby na własne oczy wysłannik d-ra Piotrowskiego, więc może jednak p. B. K. nie będzie doradzał mu takiego niebezpiecznego eksperymentu?

LEO BELMONT

Pojedynek z zawiązanemi oczyma

prof. T. Zielińskiego z p. Mateuszem Miesesem o honor „Zburzonej Jerozolimy"

(ciąg dalszy)

III

Skromne ofiary w świątyni

Obaczmy teraz, jak zadają sobie ciosy dwaj sprawni przeciwnicy, walczący mieczami z najprzedniejszej stali—z oczyma przewiązanemi z upodobania do niecałej prawdy.

Podzielamy w zupełności zdziwienie szanownego p. Miesesa, a nawet miarkowane przez uprzejmość oburzenie, kiedy wykrzykuje pod adresem

---

P.—L. COUCHOUD (9)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

W Kapernaum,

Tedy przyszli do niego niosący powietrzem ruszonego, którego czterej nieśli. A gdy do niego przystąpić nie mogli dla ciżby, odarli dach, gdzie był Jezus, a przełamawszy go, spuścili po powrozach na dół łoże, na którem leżał powietrzem ruszony. I Jezus rzekł powietrzem ruszonemu: Tobie mówię wstań, a weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. A ów zarazem wstał i wziąwszy łoże swoje, wyszedł przed wszystkimi, tak iż się wszyscy zdumiewali i chwalili Boga, mówiąc: Nigdyśmy nic takiego nie widzieli [1]*.*

Ci dwaj chorzy mogli mieć jednak taki sam tapczan. Ale oto jeszcze coś bardziej znamiennego.

Cud Piotra:

A była w Joppie niektóra uczennica, imieniem Tabita, która, wyłożywszy, zowie się Dorka; ta była pełna dobrych uczynków i jałmużny, które czyniła. I stało się w one dni, że rozniemógłszy się, umarła; którą omywszy, położyli na sali. A iż Lidda była blisko Joppy, uczniowie usłyszawszy, że tam jest Piotr, posłali do niego dwóch mężów, prosząc go, aby się nie lenił przyjść do nich. Tedy wstawszy Piotr, szedł z nimi; a gdy przyszedł, wprowadzili go na salę, i obstąpiły go wszystkie wdowy, płacząc i ukazując suknie i płaszcze, które im Dorka robiła, póki była z nimi. A Piotr wygnawszy precz wszystkie, klęknął na kolana i modlił się, a obróciwszy się do onego ciała, rzekł: Tabito, wstań, a ona otworzyła oczy swoje, i ujrzawszy Piotra usiadła. A on podawszy jej rękę, podniósł ją, a zawoławszy świętych i wdów, stawił ją żywą. I rozsławiło się to po wszystkiej Joppie, i wiele ich uwierzyło w Pana [2]*).*

Obraz jest piękny. Widzimy tłum kum chwalących zmarłą, mirologja, jak to jeszcze obecnie się dzieje w Grecji.

Cud Jezusa:

A gdy się zasię Jezus przeprawił w łodzi na drugą stronę, zebrał się do niego wielki lud; a on był nad morzem. A oto przyszedł jeden z przełożonych bóżnicy, imieniem Jairus, a ujrzawszy go przypadł do nóg jego. I prosił go wielce mówiąc: Ponieważ córeczka moja kona, pójdźże, włóż na nią ręce, aby była uzdrowiona, i będzie żywa. I poszedł z nim. I szedł za nim lud wielki i cisnęli go. A przyszedł do domu przełożonego bóżnicy i ujrzał tam zgiełk, i płaczące i bardzo narzekające. Wszedłszy tedy, rzekł im: Przecz zgiełk czynicie i płaczecie? nie umarłać dziewczka, ale śpi. I naśmiewali się z niego. Ale on wygnawszy wszystkie, wziął z sobą ojca i matkę dziewczki, i te, którzy przy nim byli, i wszedł tam,

[1]) Marek, II, 3—4, 11—12.

[2]) Dzieje, IX, 36—42.

czcigodnego prof. Zielińskiego: „Co to za sposób tak przedstawić, że bogu ducha winien czytelnik-niefachowiec, posiadający zresztą ogólne wysokie wykształcenie, gotów uwierzyć, jako dernier mot nauki, że żydzi, a to tylko oni posiadali w świecie antycznym jakiś niesamowity zwyczaj adorowania swego Jehowy przez uśmiercanie istot czworonożnych" [1]). Jakże dokładnie i szeroko wyłuszcza tu autora - przeciw Zielińskiemu — owe hekatomby ofiar, składane na ołtarzach antycznych mnóstwu bogów. Oto Konon zabił na cześć Ateny odrazu „sto wołów". Poza hekatombami istniały „tuzinówki", gdzie „naraz dwanaście sztuk bydła Hellenowie uśmiercali ku czci swych bogów".

Poczem pełny oburzenia p. Mieses szydzi jeszcze z „wielkiej znajomości kultu żydowskiego", skoro p. Zieliński waży się sądzić, iż całodzienny tamid podczas oblężenia obejmował tyle mięsa, iż można było wyżywić codziennie setki ludzi. W rzeczywistości ofiara tamid obejmowała jednego baranka rano, a jednego wieczorem".

Widzimy, jak to wszystko brzmi niewinnie i jakim ignorantem jest prof. Zieliński, nie wiedzący nawet, ile sztuk bydła obejmowała ofiara tamid. (Akurat ta ofiara). Czytelnik nawet „wysoko wykształcony", ale nigdy nie zaglądający do Biblji (fachowo nie zaglądający), przeczytawszy odnośny ustęp, musi pomyśleć: „Tam, u Greków sto i sto ofiar—całe hekatomby; u tych niewinnych żydów jeden baranek rano, jeden wieczorem. Co za napaść ze strony gojowskiego uczonego. Poprostu antysemityzm".

Pozwoli jednak p. Mieses, że otworzymy z nim razem świętą Księgę, Biblję — i odczytamy ustęp, który z pewnością nie jest mu nieznany, ale został tylko pominięty przez zasłonięte przepaską oczy. Oto ów soczysty rozdział VII z kronik 2 (Paralipomenon), opisujący nam, jak „chwała Pańska napełniła" nowozbudowany dom Panu, jak „ogień zstąpił z nieba i pożerał całopalenie i inne ofiary", jak król i wszystek lud sprawowali ofiary przed Panem". Ten ustęp brzmi:

„Tedy nabił król Salomon na ofiary wołów dwadzieścia i dwa tysiące, a owiec sto i dwadzieścia tysięcy, gdy poświęcali dom Boży król i lud wszystek".

22000 wołów i 120000 owiec na jeden raz—to troszeczkę więcej, niż 1 baranek rano i 1 wieczorem. Nie śmiemy powiedzieć, że p. Mieses fałszuje teksty. On przecież mówił wyraźnie o ofierze tamid. Ale czy prof. Zieliński nie mógłby z kolei wykrzyknąć: Jak można tak przedstawiać rzeczy, że jakoby Grecy antyczni składali setki ofiar, a żydzi tylko jednego malutkiego baranka rano, a drugiego—może tylko pół — wieczorem"? (Bo dobrą połowę zwykle kapłani zjadali z apetytem).

Nie gniewajmy się jednak na przepaskę uczonego p. Miesesa — taki jest jedyny możliwy sposób obrony niewinnego, białego baranka bez zmazy, judaizmu przed napaścią nazbyt uczonych hellenistów. Pamiętajmy o tem, że cała ta święta heca z mordem setek tysięcy ofiar dla miłej wonności Panu i wyżerki kapłanów i ludu — również przez

[1]) Oczywiście nie podzielamy paru potknięć przypadkowych w stylu tego ustępu, wywołanych przez ferwor i pośpiech piszącego, a nie licujących z całością dobrze napisanego artykułu (Nasz Prz. 16 lut. 1936 r.).

---

gdzie dzieweczka leżała. A ująwszy za rękę onę dzieweczkę, rzekł do niej: Talita kumi, co się wykłada: Dzieweczko (tobie mówię) wstań. A zaraz dzieweczka wstała, i chodziła; albowiem była w dwunastym roku. I zdumieli się zdumieniem wielkiem. Tedy im przykazał wielce, by tego nikt nie wiedział, i rozkazał aby jej dano jeść [3]).

Tabita kumi, Talita kumi: Ma się wrażenie, iż mamy tu do czynienia z dwiema wersjami tego samego cudu, który szybko rozchodził się z ust do ust chrześcijan [4]). Najsamprzód skojarzyli go z Piotrem. Tabita przekształciła się w Talitę.

Jeśli zastanowimy się nad różnicą punktu widzenia, stanie się zupełnie naturalne, że te same fakty zostały przez autora Dziejów Apostolskich przypisane Piotrowi, a przez ewangelistę Jezusowi. Dla historyka Pisma to wedle wszelkich pozorów Piotr wyleczył paralityka i dokonał wskrzeszenia zmarłej. Lecz Piotr powiedział paralitykowi: Jezus Mesjasz ulecza cię. A dla ewangelisty, widzącego zdarzenia w skali nadprzyrodzonej, który ma za zadanie opis cudów dokonanych przez Mesjasza Syna Bożego, to właśnie Jezus, powiedział: Podnieś się! paralitykowi i młodej dziewczynie i posiadał taką moc, że podnieśli się.

Aby wprowadzić do Ewangelji wspomnienia Piotra, Marek musiał je przestawić. Może sam Piotr zresztą zmienił plan już uprzednio. Należało wyrażać się w sposób uduchowiony. Należało powiedzieć Jezus tam, gdzie zwykli ludzie mówili Piotr. To uczynił Jezus. Piotr mówił bowiem o sobie samym, że nie potrafi dokonać żadnego cudu, będąc jak i inni apostołowie jedynie ociężałcem bez cnót.

Jeszcze przed Markiem, w listach Pawła, Jezus jest Duchem, który kieruje cudotwórcami i prorokami, mówi i czyni przez nich i przez tych wszystkich w których żyje. Siła ozdrowieńcza, cudy są przejawami energji Ducha, tak jak i proroctwo, znamiona mądrości, znamiona wiedzy, rozmaitość charakterów, mowa w niezrozumiałych językach [5]). Wiele było natchnień, ale ten, który natchnął, był tylko jeden.

Paweł rozróżnia dokładnie wypadki, gdy przemawia słowami Mistrza, czyli wygłasza proroctwo w ekstazie, będąc natchniony przez samego Jezusa, i takie, gdy przemawia on sam a nie Mistrz [6]). Z pierwszych dokumentów chrześcijańskich niewiele można wywnioskować dopóki nie uświadomimy sobie całkowicie stopnia popularności Jezusa-Ducha we wszystkich zgromadzeniach chrześcijańskich. W czasach Pawła objawienia Jezusa były liczne i częste. W czasach Marka stały się już rzadsze, te z pierwszych zaś czasów, nowym opowiedziane słuchaczom, stały się legendą.

Bardzo jest bowiem możliwe, że pierwsza część Ewangelji wedle Marka, jako dodatkowe źródło mogła mieć rzeczywiste wspomnienia. Brak jednakże pewności, iż już nawet na samym początku dotyczyły one Jezusa-Ducha.

(d. c. n.)

[3]) Marek, V, 21—24, 38—43.
[4]) W ten sam sposób historja setnika u Łukasza (VII, 2—10) i u Mateusza (VIII, 5—13) wydaje się przekształceniem historji setnika z Dziejów (rozdz. X).
[5]) I Do Kor., XII, 8—10.
[6]) Do Kor., VII, 12. (I Do Tesal., IV, 15).

dwa tysiące lat nie raziła i nie razi kapłanów chrześcijańskich; owszem w komentarzach księży i pastorów do przekładu Wujka nazywa się tuż zaraz w tytule „poświęcenie kościoła“.

IV.

Kapłan, który brzydzi się krwią

Może sobie p. Mieses, przewiązawszy swoje, jak sądzę, dobrze widzące oczy — ślepe tylko dla równości szans w uczonym pojedynku — opowiadać ciekawe historje o niechęci rabinów do kultu ofiar, rabinów, pisujących zachwytne komentarze do tego kultu. Ponieważ brak nam pod ręką gliceryny i cebuli, te opowieści p. Miesesa nie wzruszą nas do łez.

Możemy na obronę Greków przytoczyć mu kilka ciekawych faktów z „Orfeusza“, które przemówią na korzyść szlachectwa Greków nie mniej, niż owe kuse cytaty z przypadkowych mędrców wypowiadających się przeciw kultowi ofiar wbrew praktyce i mądrości tysięcy w ciągu tysięcy lat. Przypomnijmy, że na bufoniach ateńskich karmiono byków świętem pieczywem, żeby niejako usprawiedliwić zabicie przestępnych zwierząt na ołtarzu. Przypomnijmy, że rzezakowi świętemu wytaczano za zabicie byka proces fikcyjny, w skutku którego okazywał się winnym topór, za co rzucano go w morze (topór, nie rzezaka). W Tenedos istniał czcigodny zwyczaj ciskania kamieniami w kapłana, który zabijał byczka na cześć Djonizosa. (Izraelici nic podobnego nie wymyślili, a należało wymyślić choćby dla rozmaitości). W Koryncie spełniali ofiary tylko najęci kapłani obcy i należało do dobrych obyczajów takie operowanie nożem, iżby się zdawało, że tylko przypadkiem zabili ofiarnego byka.

Pozwalamy sobie sądzić, że te zwyczaje mają większą wymowę, niż fakt, zacytowany przez szanownego p. M. Miesesa z 1-ej księgi Samuela (XV 22) w tem błogiem przekonaniu, że żaden inteligentny czytelnik „Naszego Przeglądu“ już dziś nie czyta Biblji, albo przynajmniej nie zdradzi wątpliwej wartości jego metody dowodowej, oraz że tembardziej artykuł p. Miesesa nie trafi do oczu znawców Biblji innego wyznania, lub trafi tylko do tych, co podług umowy mają również przewiązane oczy przy podziwianiu „świętości zakonnych“.

Oto p. Mieses opowiada nam, że już w XI wieku przed erą chrześcijańską prorok Samuel powiedział, że bóg sobie nie życzy całopaleń i tłuszczu baranów, tylko posłuszeństwa. Tak jest! powiedział — powiedział: „gezugt!“ — jak twierdzi zupełnie mądra w danym wypadku idjotka Ciwja, genjalnie odegrana w żydowskim teatrze przy ul. Oboźnej przez wielką artystkę Klarę Segałowicz — jak drwi ona z „Josie Kałba“, rozczytanego ustawicznie tylko w swych księgach, niewidzącego nieba i ziemi, życia i miłości. poza tem, co „ktoś kiedyś powiedział“. Wcale nie waham się zestawienia z tą mądrą idjotką, zadając pytanie dodatkowe do jej napółświadomych drwin: „ale dlaczego powiedział? W jakich warunkach powiedział?“

Sięgnijmy nieco rozważniej do kroniki Samuelowej, niźli to czyni p. Mieses. Otóż teokrata-despota, kapłan Samuel, ten, który odegrał względem Saula taką samą rolę, jaką odegrał Grzegorz VII wobec Henryka IV — wiekopomny wzór dla wszystkich przyszłych papieży rzymskich wymagania od królów i cesarzy posłuszeństwa względem siebie (to się nazywało: względem boga) — rozgniewał się na króla Saula, iż ten nie posłuchał oznajmionego mu przez tegoż Samuela nakazu bożego: Idź i pobij Amaleka, wytrać, jako przeklęte wszystko, co ma; nie folguj mu, ale wybij od męża aż do niewiasty, od małego aż do ssącego, od wołu aż do owcy, od wielbłąda aż do osła“. (R. XV. 3). Otóż tego okrutnego i niemądrego nakazu nie dopełnił król Saul co do litery; pozwolił sobie — gdyż pragnął tego lud — przepuścić najlepszym owcom i wołom i zabrać je, jako łup wojenny, tudzież ulitował się nad królem Agagiem i nie zabił go ostrzem miecza. To nieposłuszeństwo wyrzuca mu pobożny kapłan — za ten sprzeciw woli bożej pozbawia go tronu — sam wreszcie swojemi kapłańskiemi rękoma „rozsiekał w kęsy Samuel Agaga przed obliczem pańskim w [Galgal“. Tedy przyniósł panu w ofierze człowieka — i tego kapłana, zalecającego mord dzieci „od małego do ssącego“, tego dewotę i okrutnika, przedstawia nam p. Mieses, jako wzór ideału i mędrca, który już w XI wieku przed Chrystusem wypowiedział wspaniałe słowa: „Pan nie kocha się w tłuszczu ofiar, tylko w posłuszeństwie“. Ile lat ma bydełko, które przyjmuje ze czcią te dowody dobroci pańskiej? Trzy tysiące lat, panie Mieses. Jest dosyć stare, aby wierzyć na słowo i nie badać, dlaczego ktoś „gesugt“. O, jakże wspaniałą postać stworzył soczysty talent Singera w osobie „Josie Kałba“ zagłębionego w pismach i kiwającego się bezustannie nad tem, co ktoś „powiedział“ świętego — dla żydów i chrześcijan — na wieki wieków.

V

Spinoza w powijakach — Majmonides

Może więc nie będziemy się tak bardzo wgłębiali za przewodem p. Miesesa we „wstrętne obyczaje adoracji Mitry“, jakkolwiek w tym wypadku p. Mieses poucza nas, iż trzeba zbadać warunki, w których mędrzec talmudyczny radował się, że „synowie Aarona z dumą brnęli w krwi do kostek“. P. Mateusz Mieses wie napewno, że chodziło tu o to, że „tylko do kostek“ podczas, gdy wyznawcy tego „wstrętnego“ Mitry dawali się oczyszczać przez krew, spływającą na nich, leżących pod ofiarą w dole. Bardzo nie podoba się p. Miesesowi to tak przezeń nazywane „oczyszczenie dołowe“, które — wyznać muszę ze wstydem — jest opisane wspaniale i porywająco przez Mereżkowskiego w powieści p. t. „Juljan Odstępca“, który — wyznajmy i to ze wstydem — acz wstrętny p. Miesesowi, jako wyznawca Mitry, przedstawia się całkiem pięknie na tle współczesnych mu swarów, intryg, podstępów i zbrodni kłócących się ze sobą świeżych biskupów kościoła. Juljan był wzorowo tolerancyjny dla ludzi wszelkiej wiary, lecz może z przestrachem zgadywał, jak świat wyzyska „zwycięstwo Galilejczyka“ i stąd skłaniał się ku... pogaństwu.

Możebyśmy także dali spokój powoływaniu się na rabinów talmudycznych, a nawet na „największego rytualistę żydowskiego Mojżesza Majmonidesa“, „orła synagogi“, który pono potwierdził opinję „midraszu“, że „instytucja ofiar istniała tylko ze względu na obawę, że jeśli lud nie będzie miał u siebie możliwości ofiar zwierzęcych, to się uda

do świątyń pogańskich". Majmonides — ten Spinoza w powijakach dziecinnych — był niewątpliwie wielkim mędrcem swego czasu, bodaj nawet najmędrszym wobec ciemnoty współczesnych mu mędrców hiszpańskich i wogóle europejskich, ale nie każde jego słowo posiada wagę złota — niejedno zresztą mogło być tylko wybiegiem dla zwiedzenia naiwnych umysłów i oduczenia ich od złych obyczajów, zręcznym komentarzem [1]). Mogło to być zatem bardzo cenne pedagogicznie oszustwo — widzimy przecie, ile trzeba było fałszywych dróg myślenia dla zniesienia ofiar zwierzęcych na całem pobrzeżu Śródziemnego morza — ale nam, czytającym uważnie, pięcioksiąg i mnogie przepisy w nim, dotyczące ofiar, a rozumiejącym już coś z praw rozwoju religji, takie naiwności Midraszu, czy nawet Majmonidesa, nie wystarczą dla zamydlenia oczu. Kult ofiar był koniecznością wszędzie, nietylko w Izraelu, był prawem rozwoju, a nie ustępstwem. Gdyby chodziło o ustępstwo w obawie, że lud zwróci się do innych świątyń pogańskich, to czciciele Jehowy, domagający się obrazów i posągów, modlący się do „Królowej nieba", (Melichet ha-szamaim) powinni byli wyprosić sobie conajmniej byka w świątyni Jerozolimskiej, jak ich rodacy w świątyni Samarskiej, gdzie kult Baala trwał przez lat 200 — a przecie zgorszeni prorocy nie poszli na takie ustępstwa!

[1]) Podkreślmy na rzecz mądrości Majmonidesa, zresztą wyklętego ongiś przez swoich (ciemnych rabinów), dziś fałszowanego przez swoich (światłych rabinów), że stwierdzał on zgodnie z prawdą, iż mędrcy talmudyczni „nie kierowali się wcale przy stanowieniu praw o trefnem zasadami higienicznemi", że zasady higieniczne traktatu Szechita Hullin (Ubój rytualny) co do wartości „równają sie prawie zeru", że mędrcy talmudu i w tym wypadku, jak zawsze, powodowali się „komentarzami djalektycznemi" („każdej litery" Pisma) i że jedynym celem praw o „koszerze i trefie" była chęć „odgrodzenia wybranego ludu od uczt z obcymi (poganami)". (Czyt. Majmonidesa „Gilgot Szechita", cyt. przez Pfeferkowicza w tomie V Talmudu, str. 187; por. studjum d-ra L. Kacenelsona „Medyczne podstawy praw o terefie"),

Żadne zżymanie się na „wstrętne" obyczaje kapłanów Mitry nie pozwolą nam dopatrywać się tylko ustępstwa ze strony kapłanów na rzecz wierności ludu względem monoteizmu, w setkach przepisów Mojżeszowej księgi „Leviticus", dotyczących ofiar całopalnych, zagrzesznych, śniednych etc. „obracania tłustości z wołu, ogona z barana, mostku, łopatki, zadrapania szyjki synogarlicy, wypuszczania krwi, pomazania krwią prawego ucha Aaranowego i wielkiego palca prawej nogi i wszystkich czterech rogów ołtarza i t. p.". A kiedy setki tysięcy ludu na święta Paschę zganiały setki baranów do Jerozolimy — gdyż kapłani żydowscy umieli pouczyć lud, że li oni potrafią dokładnie poług woli bożej urządzić „szechitę", co znaczy, że musieli mieć kontrolę nad całym ubojem i ze wszystkiego otrzymać swój dziesiąty procent, — to wobec tego ryku, który napełniał świętujące miasto, i rzek krwi, które płynęły kanałami świątyni, doprawdy nie przeraża nas to, jak pana Miesesa, że „każdy pater familias mógł w Rzymie zarżnąć cielę na ucztę dla swej rodziny, pod każdym krzaczkiem" — jak wykrzykuje ze zgrozą p. Mieses!

Mój boże! jak długo utrzymują się tradycje w niektórych bardzo „uczonych mózgach". Pan Mieses jeszcze nie może odżałować baranków, jedzonych pod arkadami świątyni, zbudowanej przez pobożnego króla Heroda — bodaj największego z grzeszników na tronie w dziejach świata.

(dok. nast.)

Sprostowanie omyłek drukarskich w art. L. Belmonta z Nr. 9 W. P.

Str.	szpalta	wirsz	winno być
117	2-ga	6 od dołu	autor potrafił
118	1-a	21 od dołu	**nie** składają się
118	2-ga	22 od góry	o kapitulację
118	2-ga	28 od góry	z poza murów
118	2-ga	16 od dołu	Judei; — mimo świetnych
119	1-a	36 od góry	niesprawiedliwem
119	2-ga	16 od dołu	uprawiającego
120	1-a	23 od góry	zgreczonego
120	1-a	4 od dołu	pokropiony
120	2-ga	11 od góry	i (zbędne)

M. DRZEWIŃSKI

Wojujący klerykalizm watykański w Polsce

„Polonia" z dn. 11.I b. r. zamieściła artykuł p. Stefana Kaczorowskiego p. t. „Wojujące bezbożnictwo w Polsce". Artykuł, wymierzony przeciwko P. Z. M. W., rozpoczyna się kłamstwem a kończy pogróżką. Są to znane metody, stosowane przez naszych przeciwników z obozu watykańskiego. Jeżeli autor artykułu nie wie, kto jest prezesem P. Z. M. W., to nie powinien o tem pisać, jeżeli zaś wie, lecz celowo podaje inne nazwisko, to świadomie kłamie, postępując zgodnie z „wzniosłą" moralną zasadą jezuicką: cel uświęca środki. Do pogróżek katolickich jesteśmy przyzwyczajeni. Świadczą one tylko o wartości moralnej naszych przeciwników, zalecających miłość bliźniego i wrogów, oraz dowodzą, jak nikła jest wartość dogmatów i różnych rzekomo objawionych nauk kościelnych, jeżeli pałką trzeba zmuszać ludzi do ich uznania.

Autor zarzuca wolnym myślicielom, że wiodą złe życie i ubolewa nad tem, iż „Pan Bóg" nie dał nam łaski wiary. Gdyby nasz moralizator potrafił myśleć logicznie, powinien mieć pretensję do swojego boga, który przecież jest wszechmocny, wszechwiedzący i bez jego woli nic się nie dzieje. Jeżeli autor nie chce tolerować stanu faktycznego, który jest dziełem jego boga, to sprzeciwia się woli bożej, buntuje się, a może i bluźni. Ale dajmy spokój żartom. Twierdzenie autora, że to tylko jest moralne co katolickie, jest świadectwem zarozumiałości, pychy, nietolerancji, fanatyzmu, nienawiści wyznaniowej, totalności papieskiej, a zarazem zaprzeczaniem

uczuć chrześcijańskich.

Autor zarzuca nam, że nasza propaganda nie opiera się na poglądach naukowych. Twierdzenie to pochodzi stąd, że katolicy uważają biblję za źródło wszechwiedzy i wszechmądrości objawionej przez boga, za dzieło boże. My natomiast twierdzimy, na podstawach badań naukowych, że cały kult katolicki, wszystkie wierzenia, legendy i t. p. zostały zaczerpnięte za pośrednictwem żydów od innych wyznań, innych, starszych ludów pogańskich, o czem niejednokrotnie pisaliśmy. Oczywiście w religji katolickiej jest również rodzimy dorobek kościoła w postaci dogmatów, wierzeń i t. p. Np. olimp katolicki jest liczniejszy i bogatszy, niż olimp pogański. Ale na to autor powie, że systematycznie zohydzamy i spotwarzamy religję, dogmaty, kościół i duchowieństwo, że w każdym numerze naszych wydawnictw jest po „kilkanaście bluźnierstw", oszczerstw, napaści na duchowieństwo i t. d.

Oczywiście są to zarzuty gołosłowne, gdyż, demaskując obłudę kasty kapłańskiej, wytykając sprzeczności między jej nauką a czynami, opieramy się na faktach. Co do bluźnierstw, to tych niema w naszych wydawnictwach i być nie może, bogowie bowiem i religje bronione są w Polsce przez kodeks karny, prokuratorów i policję, a cenzura konfiskuje nam nawet ostrzejsze wystąpienia przeciwko klerowi, nie przeszkadzając natomiast miotaniu oszczerstw na nas przez kler, z K. A. P. na czele, oraz przez jego sługi. Na dobro cenzury musimy powiedzieć, że nie pozwoliła nam opublikować niektórych wzniosłych zasad moralności teologicznej św. Alfonsa Liguoriego ze względu na.... zdrowie moralne społeczeństwa.

Jest rzeczą dziwną, że autor nie zarzuca nam, iż jesteśmy bolszewikami i masonami. Pewnie o tem zapomniał. Zato gromy ciska na żydów, piszących w naszych wydawnictwach, którzy — jak powiada — „są pod względem intelektualnym jaskiniowcami, zacofanymi w rozwoju umysłowym conajmniej o kilka wieków". Jest to zarzut, wytoczony w ferworze polemicznym nieopatrznie, zarzut, który pozwala nam zapytać autora, jak nazwałby żydów, którzy nie przed kilkoma wiekami, lecz przed tysiącami lat napisali biblję, zwłaszcza stary testament, z którego czerpie natchnienie wojujący klerykalizm w Polsce, biblję, gloryfikującą m. in. czyny tak niemoralne, że dziś za takie czyny przewidziane są w naszym kodeksie karnym kary długoletniego więzienia.

Autor poruszył w swym artykule jedno zagadnienie, któremu należy poświęcić nieco uwagi, zagadnienie, o którem niejednokrotnie pisaliśmy. Oto, zarzucając nam, że nie szanujemy papieża, powiada: „A wszak O j c i e c ś w. jest nietylko najwyższym autorytetem moralnym w świecie, lecz także n a c z e l n i k i e m p a ń s t w a" (podkr. n.), a kodeks karny przewiduje karę za obrazę „n a c z e l n i k a p a ń s t w a o b c e g o". Znając dokładnie historję papiestwa, które, zasłaniając się bogiem i religją, w imię doczesnych, materjalnych interesów kasty kapłańskiej, popełniało, podobnie zresztą jak inne kasty kapłańskie, wszelkie bezprawia i zbrodnie (wojny, morderstwa, torturowanie ludzi i t. p. i t. p.), oraz znając stosunek obecnego papieża do zaborczej wyprawy faszyzmu włoskiego na Abisynję, — nie uznajemy t. zw. ojców św. za najwyższy autorytet moralny w świecie. Ale nie o to nam chodzi, Papież jest istotnie naczelnikiem obcego państwa i posiada własną doktrynę polityczną, której zasady zawarte są w encyklikach. Według tej doktryny każde państwo obowiązane jest popierać wyłącznie religję watykańsko-katolicką i dbać o rozwój kościoła katolickiego, natomiast powinno zwalczać inne wyznania, nie mówiąc już o bezwyznaniowcach, powinno gwałcić sumienia obywateli oraz stosować się do zarządzeń kościoła. Wykonawcami tej papieskiej doktryny, niezgodnej z zasadami ustroju nowoczesnego państwa demokratycznego, opartego na szeroko pojętej tolerancji, są księża watykańscy. To też państwa, w których kler wywierał decydujący wpływ na bieg spraw państwowych, cechuje upadek moralny, umysłowy, kulturalny i polityczny. Realizując bowiem doktrynę papieską, księża muszą nakłaniać obywateli państwa — katolików do przeciwstawiania się państwu i jego prawom (np. prawo małżeńskie) niezgodnym z doktryną papieską i prawami kościelnemi, muszą wychowywać młodzież — jak powiedział ks. H. Kołłątaj, „w samych tylko widokach rzeczonemu (watykańskiemu) dworowi dogodnych", muszą zwalczać wszelki postęp polityczny, społeczny i naukowy. Dlatego też kler watykański w Polsce żąda szkoły wyznaniowej, chcąc całkowicie podporządkować sobie młodzież i wychowywać ją w fanatyzmie religijnym i nienawiści do inowierców *) oraz zakłócać normalne, zgodne współżycie obywateli między sobą, dlatego organizuje różne stowarzyszenia klerykalne, wciągając do nich dzieci w szkołach, aby wychować sobie przyszłych członków papieskiego obozu politycznego, bo, w myśl powyższej doktryny papieskiej, kościół jest osobnem państwem w każdym kraju. Dlatego w ciągu wieków papiestwo wyrządzało Polsce wielkie szkody polityczne, dlatego niedawno byliśmy świadkami antypaństwowej akcji, prowadzonej na naszych kresach wschodnich przez komisję „Pro Russia", akcji, którą starał się usprawiedliwić ks. Choromański, twierdząc, że państwo polskie powinno podporządkować swoją rację stanu papiestwu. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że tak może stawiać sprawę nie obywatel polski, lecz okupant, agent obcego państwa, hołdujący jezuickiej zasadzie: gdy ojczyzna doczesna zginie, przy wiecznej się ostoim. Oczywiście katolicy, czerpiący natchnienie od papieża i kierownika obcego państwa w jednej osobie, powiedzą, że spotwarzamy religję, dogmaty, kościół i duchowieństwo oraz obrażamy naczelnika obcego państwa watykańskiego. Ale na to nic nie poradzimy i będziemy w granicach prawa występowali przeciwko naczelnikom obcego państwa (który dla was jest „ojcem św.", jest zastępcą Chrystusa, dla nas zaś tylko zwykłym człowiekiem) dopóty, dopóki przez swych agentów będzie się wtrącał do spraw państwowych polskich (papieska komisja „Pro Russia"), dopóki będzie usiłował hamować rozwój naszego państwa, dopóki będzie je wodził na manowce w myśl swoich ziemskich interesów a nawet w imię objawionych fikcyj zaświatowych. A na dowód, że papiestwo działało i działa na szkodę naszego państwa, że w myśl interesów politycznych Watykanu przekreślało poczynania polityczne w interesie państwa polskiego, pozwolimy sobie wspomnieć o kilku faktach, jak:

*) Biskupi przysięgają papieżowi, że będą tępili sekciarstwo czyli inowierców, a więc będą działali na szkodę państwa polskiego, które wprowadziło zasadę wolności sumienia i wyznania.

zdrada biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa, akcja krzyżactwa i uniemożliwienie Polsce wykorzystania zwycięstw nad krzyżakami, niedopuszczenie do połączenia husyckich Czech z Polską, klęska Władysława Warneńczyka, paraliżowanie zwycięstw Batorego nad Rosją, udaremnienie unji polsko-rosyjskiej za Zygmunta III, pchanie Polski do wojen z Turcją i udaremnienie przymierza polsko-francusko-tureckiego, rozkładowa rola kleru watykańskiego za czasów saskich, zdrady biskupów w okresie rozbiorów, potępienie powstania polskiego w 1831 r. przez Grzegorza XVI, potępienie przez kler walk legjonów w wojnie światowej o niepodległość Polski, proponowanie przez Benedykta XV pokoju na warunkach, według których Polska pozostałaby nadal w niewoli, odprawianie uroczystych nabożeństw żałobnych za mordercę Prezydenta Rzeczypospolitej, antypaństwowa działalność papieskiej komisji „Pro Russia", mobilizowanie obywateli-katolików przeciwko rządowi, pragnącemu wprowadzić w Polsce nowoczesne urządzenia kulturalne (np. prawo małżeńskie), wynaradawianie polaków przez kler watykański w Niemczech, Czechosłowacji, Ameryce i wiele innych, o czem możnaby pisać tomy.

Z powyższych względów poruszaliśmy już kwestję konieczności uregulowania stosunku państwa polskiego do państwa watykańskiego, żądając wyraźnego postawienia sprawy. Kler katolicki otrzymuje dyrektywy od papieża i równocześnie naczelnika obcego państwa, jest więc na usługach obcych potencyj i dlatego, w imię zasad moralności ludzkiej, a nie kościelnej, powinien otrzymać obywatelstwo watykańskie. Wówczas sytuacja kleru byłaby jasna, stałoby się bowiem zadość zasadom moralności publicznej. Nie można przecież służyć dwum bogom, nie można służyć dwum państwom. Sytuacja kleru watykańskiego w naszym kraju jest identyczna z sytuacją komunistów w Polsce. Pierwsi zależni są od papieża, będącego równocześnie naczelnikiem państwa watykańskiego, drudzy otrzymują dyrektywy od zarządu trzeciej międzynarodówki, którego członkowie wchodzą również w skład rządu państwa sowieckiego. Trzecia międzynarodówka walczy otwarcie w imię dyktatury proletarjatu, papiestwo w imię dyktatury kasty kapłańskiej, dyktatury spowitej ze względów faktycznych, w mgłę frazeologji zaświatowej. Komunistom za ich działalność, rządy polskie wymierzają często maksimum kar, przewidzianych w kodeksie karnym, klerowi watykańskiemu państwo płaci miljony złotych ze szkodą dla oświaty i kultury narodowej. Zmiany stosunku do kleru i państwa watykańskiego domaga się polska racja stanu. P. Kaczorowski dobrze zrobił, poruszając to drażliwe zagadnienie, jesteśmy mu za to wdzięczni!

Aczkolwiek nie zgadzamy się z „Polonią", to jednak przyznajemy objektywnie, że usiłuje ona szczerze propagować ideały chrześcijańskie, co jednak w Polsce katolickiej, przesiąkniętej zakłamaną moralnością kościelną, nie jest rzeczą łatwą. Lecz wystąpienie p. K. nosi cechy właśnie tej moralności kościelnej i można je zdefinjować tak: wszystko co katolickie jest doskonałe, święte, wszystko zaś inne złe, godne potępienia i dlatego nam katolikom wolno wszystko krytykować i zwalczać wszelkiemi środkami, natomiast my stanowimy nietykalne tabu. Jest to dyktatura klerykalna, wywodząca się z doktryny totalnego papiestwa.

Dlatego też nie będzie od rzeczy wspomnieć o tem co nas różni.

Oto my, wierząc w człowieka wolnego, hołdującego moralności ludzkiej, nie opartej na strachu lub interesie, niesiemy ludziom hasła wolności, równości i braterstwa. W oczach waszych człowiek jest nędznym robakiem, stworzonym na to, aby się kłaniał bogu, a w jego zastępstwie kaście kapłańskiej z papieżem na czele, robakiem, ukaranym za winy niepopełnione. Symbolem poniżenia i upokorzenia człowieka jest całowanie pantofla papieskiego. Wy niesiecie ludziom hasła nienawiści wyznaniowej, fanatyzmu, nietolerancji i wzajemnego zwalczania się ludzi w imię fikcyj zaświatowych.

My wierzymy w naukę, w rozum i ich ciągły rozwój, dla was zaś alfą i omegą wiedzy jest biblja, napisana przed tysiącami lat przez żydów, stojących wówczas na niskim stopniu rozwoju umysłowego.

My wierzymy w materję wiecznie odradzającą się, wy zaś w fikcje zaświatowe, rzekomo objawione przez boga żydom.

My zwalczamy zarówno państwo totalne jak i dyktaturę totalnej kasty kapłańskiej, wy zaś, zwalczając słusznie dyktaturę świecką, chcielibyście narzucić ludzkości dyktaturę kleru, która konsekwentnie przeciwstawia się wszelkiemu postępowi, która upokarza i poniża człowieka.

W takich warunkach trudno o porozumienie. Walka więc będzie trwała. Jest ona konieczna, zwłaszcza w zacofanej, sklerykalizowanej Polsce. Pogróżki pod naszym adresem nic wam nie pomogą. Nawet, gdyby się wam udało, w imię katolickiej miłości bliźniego, nanowo zapalić stosy i zniszczyć fizycznie wolnomyślicieli, a pozostawić przy życiu tylko pokorne robaki, czczące kastę kapłańską, pozostanie jeszcze niezniszczalna myśl wolna, przed którą cofacie się od wieków, której ludzkość zawdzięcza cały postęp, cały dorobek w dziedzinie kultury i cywilizacji.

„Daj kurze grzędę, ona mówi, jeszcze wyżej siędę"

Młodzież szkolna powinna się uczyć i czynnie przygotowywać do przyszłego życia społecznego, a stąd może i powinna należeć tylko do organizacyj szkolnych, dostosowanych do jej psychicznego rozwoju i potrzeb samej szkoły. Rzeczywistość jednak zaprzecza tej zasadzie. Ministerstwo W. R. i O. P. wydało w tej sprawie odpowiednie okólniki i rozporządzenia. Niekiedy jednak władze lokalne odstępują od tej normy. Jako przykład niechaj posłuży notatka z „Tygodnika Katolickiego" z dn. 19 stycznia 1936 r. p. t. „Szkoła nie może się temu przeciwstawiać":

„W końcu bieżącego roku Kuratorjum Okręgu

Szkolnego Wileńskiego rozesłało do wszystkich Inspektorów Szkolnych do wiadomości i zastosowania Krucjaty Eucharystycznej wśród młodzieży szkolnej. Poniżej podajemy ten okólnik w dosłownem brzmieniu.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego
Wileńskiego w Wilnie

Dnia 27 grudnia 1935 r. 41682/35

Do

Pana Inspektora Szkolnego w Wilnie (powiat)

W związku ze sprawozdaniem Pana Inspektora z dnia 2.XII 1935 r. Nr. 2218/35 wyjaśniam, że nie może być na terenie szkoły powszechnej organizowana dla dziatwy szkolnej krucjata Eucharystyczna, jako organizacja szkolna.

Gdyby jednak księża proboszczowie organizowali Krucjatę Eucharystyczną w zakresie swych obowiązków i kompetencyj duszpasterskich na terenie kościoła i organizacją tą próbowali objąć i dziatwę w wieku szkolnym, szkoła nie może się temu przeciwstawiać.

Wobec powyższego traci moc wyjaśnienie podane Panu Inspektorowi do wiadomości w ostatnim ustępie pisma Kuratorjum z dnia 15.X 1935 r. Nr. 13402/35.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego
(—) K. Szelągowski

Załącznik: plik.

Okólnik ten powinien wywołać wdzięczność ze strony kleru.

Zacieśnia on pętlę duchową nad polską dziatwą, pętlę uwiązaną przymusem praktyk religijnych i uprzywilejowanem stanowiskiem katechety i zapowiada wiele precedensów na przyszłość. A jednak zawsze głodny i żarłoczny kler uważa, że okólnik daje mu za mało. Oto co mówi „Tygodnik Katolicki".

„A więc dziatwa może należeć do Krucjaty Eucharystycznej. Nietylko może, powinna należeć, tego żadna władza nie może zabronić, tak jak żadna władza nie może zabronić wzniesienia modłów przed Tron Boży. Dlaczego Kuratorjum nie zezwala na prowadzenie krucjaty w szkołach? Jest to wynikiem pominięcia tej organizacji w rozporządzeniach wyższych władz ministerjalnych. Powyższy okólnik, o ile nam wiadomo, zawiera rozporządzenie tymczasowe. Wkrótce władze Ministerjalne załatwią tę sprawę definitywnie i dla krucjaty przychylnie. A więc narazie będziemy czekać"...

Zwracamy uwagę na mocny styl komentarza: będą czekać, a jak się niczego nie doczekają, to, co zrobią? Pozatem, skąd to przypuszczenie, że Ministerstwo załatwi sprawę dla kleru przychylnie i skąd te wiadomości o tymczasowem brzmieniu okólnika? Czy p. Szelągowski, kurator w Wilnie, upoważnił kler do powyższych nadziei?

Gdzie jednak tkwi przyczyna niewdzięczności kleru? Najpierw w próżniactwie kleru. Do prowadzenia „Krucjaty Eucharystycznej" na terenie szkoły kler niezwłocznie zaprzągłby nauczycielstwo i powołałby się na ustawę o ustroju szkolnictwa z 1932 r., która, niestety, zaleca wychowanie religijne. Pozatem przyznanie praw krucjacie byłoby szczeliną, przez którąby się przelała nowa fala wszelkiego obskurantyzmu, bigoterji i innych form zaciemniania umysłów.

Czy jednak p. kurator w Wilnie jest w porządku?

Nauczyciel

Gorzkie pigułki

„Nietykalni" napastnicy. Dr. Albert Belden często pisze i przemawia w duchu pacyfistycznym. Na nieszczęście zawód jego każe mu chwalić krwawe wojny odmalowane w Starym Testamencie. W „British Weeklu" dr. Belden wzmiankuje o agresywnych wojnach, mających na celu zdobycie Ziemi Obiecanej (t. zn. cudzej) bez jednego słowa oburzenia. Chwali nawet Jozuego za oszczędzenie pewnego plemienia, którego książęta poddali się mu i zawarli z nim traktat. Prawda, że Jozue trzymał tych książąt do końca życia w niewoli — ale nie zamordował ich, jak to uczynił z tysiącami innych niewinnych ludzi. „Łagodność" Jozuego była w tym razie równie charakterystyczna, jak notatka w Dzienniku okrętowym: „Kapitan był dzisiaj trzeźwy".

Dogmat a rozum. Redaktor jednego z pism katolickich tłumaczy jednemu ze swoich skłopotanych czytelników, że „katolik wierzy we wszystkie doktryny kościoła, nie dlatego, że może przekonać się o ich prawdzie, lecz dlatego, że otrzymuje je od boga, który nie może zwodzić ani być zwiedzionym... Są one ponad rozumem, a nie przeciw rozumowi". Czy skłopotany czytelnik przełknie tę „logikę", niewiadomo. Jest to jednak codzienna strawa katolików, którzy połykają wiele jeszcze gorszych nonsensów. W przeciwnym razie katolicyzm dawnoby już zniknął z tego świata.

Wolnomyśliciele a rozwód. Małżeństwo jest umową między dwojgiem ludzi, a głównym warunkiem tej umowy jest miłość. Jeśli ta miłość znika i obie strony zaczynają się nienawidzieć, czyż powinny być zmuszone do dalszego współżycia z racji paru zdań, które Jezus — o ile żył — wypowiedział na temat małżeństwa dwa tysiące lat temu. Czy mężczyzna lub kobieta związana z warjatem, mordercą lub pijakiem ma wyrzec się osobistego szczęścia dlatego, że kościół życzy sobie nierozerwalności małżeństwa — to już jest kwestja, którą muszą rozstrzygnąć sami zainteresowani. Ale racjonalna decyzja jest świecka:

ponieważ mamy tylko jedno życie, o którem coś wiemy, ludzie powinni uczynić je możliwie szczęśliwem, a jeśli w pewnych wypadkach źle się dobrali, prawo powinno dać im swobodę. Stanowisko kościoła w tej sprawie jest niedorzecznym anachronizmem.

Komentarze czy oryginał? Doprawdy, gdy słucha się komentarzy kleru do biblji, trudno się oprzeć przekonaniu, że niby się w praktyce nie zmieniło, gdybyśmy odrzucili biblję i przyjęli jakąś zupełnie odmienną naukę. Dr. James Reid powiada, że Chrystus „nie radził człowiekowi położyć się marzyć i spodziewać się, że bóg mu wszystkiego dostarczy.“ Bez kwestji Chrystus nic nie mówił o leżeniu lub marzeniu. Ale za to bardzo dobitnie stwierdził: „Proście a będzie wam dano“ (Mat. VII, 7), „Proście czegobyściekolwiek chcieli, a stanie się wam“ (Jan XV, 7) i dodajmy, że wielu chrześcijan wierzy do dziś dnia w te obietnice, których dr. Reid niema odwagi odrzucić, choć ma odwagę je błędnie cytować.

Z *„Freethinker‘a“*

Kronika pacyfistyczna

Modlitwa wojenna. Utwór ten znaleziono w papierach Marka Twaina, który zaopatrzył go w krótki dopisek:

Powiedziałem w tej modlitwie całą prawdę; tylko zmarli mogą mówić prawdę; ogłoście ją po mojej śmierci.

A oto sama modlitwa:

„O Panie nasz Boże, pomóż nam rozerwać na strzępy ich żołnierzy naszemi bombami; pomóż nam pokryć ich piękne pola sinemi trupami ich patrjotów; pomóż nam zagłuszyć grzmot armat jękami rannych, wijących się w cierpieniach; pomóż nam zniszczyć ich skromne siedziby huraganem ognia; pomóż nam dręczyć daremnym bólem serca ich niewinnych wdów; pomóż nam wypędzić je z domów wraz z ich dziecinami, aby błądziły po spustoszonych obszarach swego wyniszczonego kraju, opuszczone, w łachmanach, głodne i spragnione, wystawione latem na palące promienie słońca a zimą na lodowate wiatry, śmiertelnie wyczerpane, złamane na duchu, błagając Cię o schronienie w grobie, którego im odmówisz.

Przez miłość dla nas, którzy wielbimy Cię, Panie, zwarz ich nadzieje, zrujnuj ich życie, przedłuż ich gorzką tułaczkę, uczyń cięższemi ich kroki, zraszaj drogę ich łzami, splam niepokalany śnieg krwią ich zbolałych nóg. Żądamy tego od Ciebie, który jesteś duchem miłości, schronieniem i wiernym przyjacielem tych, którzy są obciążeni i szukają twojej pomocy w pokorze i skrusze. Wysłuchaj naszej prośby, Panie, a chwalić Cię będziemy i sławić teraz i na wieki. Amen.“

Może jesteśmy zbyt dobrego zdania o ludziach, wydaje nam się jednak, że modlitwa ta powinnaby okryć rumieńcem twarze wszystkich uczestników nabożeństw polowych.

Odmienne ideały. Kwestja prywatnej lub państwowej fabrykacji broni została zaciemniona przez domieszkę pewnego przesądu. Przesąd ten jest wyrazem godnego szacunku, lecz może mylnego przeświadczenia o świętości życia i niegodziwości wojny.

(Sir Herbert Lawrence,
przedstawiciel fabryk broni Vickers-Armstrong).

(„The New Statesman“ 11.I.36.).

Powiedz mi komu służysz a powiem ci kim jesteś. Nie dziwi nas bynajmniej, że ideał świętości życia wydaje się niezrozumiały człowiekowi, który pozostaje w służbie śmierci.

Ze słonecznej Italji. Namiot pełen szwedów, anglików czy funkcjonarjuszy Ligi Narodów, obozowisko namiotów Czerwonego Krzyża lub nawet cała zbrodnicza społeczność pięćdziesięciu kilku narodów, które uchwaliły sankcje, wszystko to nie jest warte jednego włoska na ściętej głowie żołnierza włoskiego. Nasi bombardujący lotnicy wiedzą o tem i okażą to innym“. (Pismo włoskie „Tevere“ 4.I.36.).

To się dopiero nazywa wyższa cywilizacja!

Teror faszystowski. Znana pisarka holenderska Henriette Roland Holst, oświadcza:

„Oddawna już fale teroru wznoszą się coraz wyżej i ściga się przeciwników narodowego socjalizmu coraz okrutniej. Walka z kościołami jest sprawą dostatecznie poważną, a prześladowanie pół miljona żydów jest poprostu nieludzkie. Teror rządowy, który rozpętał się od roku przeciw socjalistom i komunistom, usiłującym walczyć z faszyzmem, jest oburzający. W ciągu jednego tylko miesiąca, w listopadzie zeszłego roku 436 więźniów politycznych w Niemczech zostało skazanych na 1140 lat i 9 mies. więzienia celkowego oraz 228 lat i 8 mies. więzienia zwykłego. Niech kierownicy demokratycznych stowarzyszeń kulturalnych zapytają siebie samych, czy nie zachodzi potrzeba duchowego i kulturalnego bojkotu ustroju hitlerowskiego przez wszystkie wolne stowarzyszenia międzynarodowe.“

Francja. Gérard Leretour, integralny pacyfista, skazany na 3 lat więzienia, został uwolniony po 28 miesiącach na skutek energicznej kampanji pacyfistów całego świata.

— Lucjan Bernizet został ułaskawiony po 7 mies. pobytu w więzieniu. Był on skazany w charakterze odpowiedzialnego redaktora „Semeur‘a“ na 18 mies. więzienia za umieszczenie artykułu pacyfistycznego, którego nie był autorem.

— Sąd apelacyjny skazał Brocquevielle‘a na 6 mies. więzienia za powtórną odmowę przyjęcia dokumentów wojskowych.

Polska. Na zasadzie amnestji zwolniony został Jan Zdaniewicz, pacyfista religijny, odbywający trzyletnią karę więzienną za odmowę pełnienia służby wojskowej. Zdaniewicz był już skazany poprzednio dwa razy za tę samą odmowę.

Wojna nie jest rozwiązaniem. W Etjopji uprawiać można tylko wyżyny; niziny pozbawione są wody i mają najgorszy na świecie klimat.

Jeśli zabierze się wyżyny Etjopom, co uczynić z dziesięcioma miljonami tubylców, którzy tam mieszkają? Nawet jeśli się ich bardziej ścieśni, jeśli odbierze się im wielką część ich gruntów, ileż będzie się tam mogło osiedlić Europejczyków? 100.000? 150.000?

Czyż to rozwiązałoby problemat wielomiljonowej nadwyżki mieszkańców?

(Przemówienie posła Pawła Reynaud w francuskiej Izbie Deputowanych).

ŚWIATŁA I CIENIE

Ubój. Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej na posiedzeniu w dniu 12 marca 1936, powołując się na swe wieloletnie wystąpienia przeciwko ubojowi rytualnemu, stwierdza raz jeszcze konieczność w czasie jaknajszybszym zniesienia w naszym kraju uboju rytualnego i wprowadzenia uboju humanitarnego, przewidzianego we wniesionym do sejmu projekcie ustawy „o uboju zwierząt gospodarskich w rzeźniach“.

Z Hiszpanji. Nieprzewidziane przez KAPrę zwycięstwo lewicy hiszpańskiej w wyborach do kortezów z dnia 16 lutego*) zawrociło życie polityczne nowej republiki do stanu sprzed dwóch lat, czyli do stanu przed ostatniemi wyborami, w których „rodaczki św. Teresy“, jak pisał wówczas A. Nowaczyński oddały władzę w ręce prawicowej reakcji Gil Roblesa. Skutki tej władzy nie dały długo czekać na siebie. Zniesienie autonomji Katalonji, krwawe stłumienie powstania w Asturji z października 1934 r. masowe wyroki śmierci, deportacje, znoszenie swobód obywatelskich i zdobyczy socjalnych, powstrzymywanie wykonania reformy rolnej, przywrócenie klerowi pensji, próby zniesienia rozdziału kościoła od państwa, próby zawarcia konkordatu... Wszystko to dziś przestało istnieć. Rząd Valladadoresa podał się do dymisji, a jego ministrowie pouciekali. Cała masa monarchistów i finansowych kombinatorów wyjechała zagranicę, więzienia zostały otwarte przed przywódcami i uczestnikami powstań robotniczych sam hiszpański Mussolini, „katolicki ludowiec“ Gil (Hil) Robles, usunął się od życia politycznego i myśli teraz niewątpliwie, jak wykonać „marsz na Madryt“, aby ratować obszarników, kler i dynastję. Poszło przytem z dymem parę niepotrzebnych kościołów i klasztorów. Katalonja zabiega o swój odrębny parlament. Nowy lewicowy rząd Azany ogłosił amnestję dla więźniów politycznych. Ożywił się odrazu ruch umysłowy i wydawniczy, cenzura przestała uprawiać swe czarnosecinne harce, do szkół wróciły dawne republikańskie podręczniki, wszyscy ludzie postępu zabrali się z wielką energją do pracy, zwłaszcza, że są teraz o jedno jeszcze doświadczenie bogatsi.

Czy oblicze nowej rewolucyjnej Hiszpanji będzie odtąd zdecydowanie lewicowe? W dzisiejszym układzie sił nie jest to jeszcze całkowicie pewne, gdyż blok lewicowy nie jest jednolity. Wszystko zależy od tego, jak daleko i głęboko pójdzie uświadomienie mas chłopskich i robotniczych wciągu rozpoczętej kadencji parlamentalnej.

Ludność przeciwstawia się narazie w sposób stanowczy rządom klerykalnej reakcji. Prasa prawicowa, która nie przewidywała takiej klęski, pisze, że w Hiszpanji pod rządami lewicy zapanował chaos. Są to oczywiście pobożne życzenia reakcji hiszpańskiej. Właściwie lud dopomina się naprawienia krzywd i usunięcia niesprawiedliwości rządów faszystowskich. Istotnie domokracja hiszpańska ma wiele do odrobienia, na Hiszpanji bowiem ciąży straszne piętno wiekowych rządów reakcji monarchistycznej i kleru katolickiego oraz dyktatury faszystowsko-klerykalnej.

*) KAPra jeszcze na parę dni przed 16 lutego puściła pełen reakcyjnej otuchy komunikat o pewnem zwycięstwie żywiołów kościelno-prawicowych w Hiszpanji — a Gil Roblesa stawiała za wzór męża katolickiego, godnego kanonizacji.

Zjazd prasy katolickiej wyraża uznanie... dla propagandy wolnomyślicielskiej. W dniu 3 marca odbył się w Warszawie w nowowzniesionym domu Akcji katolickiej przy ul. Nowogrodzkiej 49*) Zjazd prasy katolickiej w Warszawie. Na zjeździe tym jezuita Jan Urban mówił o „infiltracji bezbożnictwa w umysłowość polską“, biskup Adamski o „kościele katolickim a szkole w Polsce“, a prałat Kaczyński nawoływał do zwiedzenia wystawy prasy katolickiej, w Watykanie. Chodzi bowiem o zawiezienie gotówki polskiej papieżowi, bo dużo stracił na wojnie. O. Urban atakował głównie P. Z. M. W.. a bp. Adamski Związek Nauczycielstwa Polskiego. Przeciwko naszej pracy o. Urban proponuje:

1) utworzenie centrali do badań propagandy bezbożnictwa: 2) założenie obok niej biura prawniczego obrony religji: 3) przeciwdziałanie teorjom bezbożnym przez pogłębianie wiedzy religijnej, a przez to uodpornienie wiernych na argumenty bezbożników; 4) wzmocnienie krytycyzmu w stosunku do własnych pism i broszur propagandowych, aby nie dostarczać argumentów przeciwnikom; 5) wprzęgnięcie do Akcji Katolickiej żywiołów świeckich dla uniknięcia pozorów. że tylko księża bronią spraw Kościoła, jako zainteresowani: 6) utworzenie rodzaju wydziałów teologicznych dla osób świeckich, aby pogłębić wśród nich znajomość historji, etyki i dogmatyki religijnej i uświadomić ogół. że katolicyzm nietylko polega na spełnianiu praktyk pobożnych, lecz i na poznaniu prawdy katolickiej: 7) podniesienie poziomu naukowego i świętości życia duchowieństwa.

Są to postulaty znane już naszym czytelnikom z artykułu o. Urbana „My, a bebożnicy“, który omówiliśmy w roku ub. (zob. str. 395 i 427). O. Urban nie byłby jezuitą, gdyby nie zełgał, że P. Z, M. W. skupił członków rozwiązanego Stow. Wolnomyślicieli Polskich, którym udało się uniknąć odpowiedzialności za należenie do komunizmu (zob. I. K. C. z 3.III. „Drogi agitacji bezbożniczej w Polsce“). Mimo „niegodziwej“ działalności tych dwóch atakowanych na Zjeździe Związków — bp. Adamski, zamykając zjazd, oświadczył (IKC z 4.III), że „sprawa katolicka w Polsce idzie naprzód, akcja katolicka

*) Dom ten wzniesiony staraniem kard. Kakowskiego został nazwany „Domem katolickim im. Piusa XI-go“. Koszt budowy wyniósł wg. „dobrej prasy“ 2.150.000 zł. Mieści się w nim kino „Roma“.

rośnie" i „za parę lat powstanie w Polsce silny obóz katolicki, który wszystko weźmie za głowę, dla dobra kościoła i ojczyzny". Ale tej, w niebie... czyli księżej na ziemi.

Znamienną jest rzeczą, że na zjeździe potępiano działalność antyklerykalną Sowietów i Meksyku — a słowem nie wspomniano o Hitlerji. Przynajmniej w prasie nie było o tem wzmianki.

Wreszcie należy zaznaczyć, że, jak podaje „Kurjer Warszawski" i „Il. Kurjer Codz.", o. Urban stwierdził, że wyniki propagandy wolnomyślicielskiej „są bardzo dobitne" i „że zło, jakie skutkiem niej szerzy się jest wielkie". Zasłużona ocena naszej działalności ze strony tak miarodajnej... napawa nas dumą i dodaje nam otuchy i podniety do dalszej walki.

Dajcie nam tej wolności i tego poparcia władz publicznych z jakich sami korzystacie, a za lat kilka — „bez wzięcia za głowę" a dobrowolnie — ojczyzna nasza wyzwoli się ze szkodliwej okupacji kleru wszystkich wyznań.

Zgon I. P. Pawłowa. W dniu 27 lutego zmarł w Leningradzie prof. Iwan P. Pawłow, laureat Nobla, genjalny fizjolog rosyjski, urodzony w Riazaniu w r. 1849. Medycynę ukończył w Petersburgu, gdzie został w r. 1890 profesorem farmakologji w Wojskowej Akademji Medycznej. W pięć lat potem objął katedrę fizjologji i wkrótce zdobył sobie sławę światową. W r. 1904 otrzymuje nagrodę Nobla z zakresu medycyny. Badania Pawłowa dotyczyły głównie spraw unerwienia serca, czynności wątroby i bodźców, wpływających na procesy wydzielcze gruczołów układu pokarmowego. Zgromadził on olbrzymi materjał doświadczalny w zakresie t. zw. odruchów warunkowych. Jego doświadczenia odznaczały się niekiedy wyszukanem okrucieństwem, aby tylko dojść do prawdy naukowej. Jak wiemy, prof. Baudouin de Courtenay potępiał okrucieństwo, popełniane w imię nauki, o czem pisze w „Moim stosunku do kościoła". W roku ub. ukazała się w języku polskim praca I. P. Pawłowa o „Mózgu", wydana przez „Mathesis Polską".

Odczyty w Kole warszawskiem P. Z. M. W. Dnia 29 lutego r. b odbył się odczyt ob. Franciszki Szenkierowej p. t. „Sztuka jako czynnik społecznego rozwoju w Z. S. R. R.". Prelegentka w świetnym skrócie przedstawiła historję malarstwa w Sowietach od przewrotu 1917 r. do ostatniego czasu i zależność ewolucji plastyki tego kraju od jego sytuacji społeczno-gospodarczej. Odczyt ilustrowany był pokazem przez epidjaskop kilkudziesięciu dzieł malarzy i samouków sowieckich.

Dnia 7 marca r. b. odbył się odczyt ob. Wandy Melcer p. t. „Stare i młode kobiety". Prelegentka podzieliła się ze słuchaczami spostrzeżeniem, że aczkolwiek młode kobiety bardzo wyemancypowały się w porównaniu do kobiet starych, to masowy udział wielu młodych we współczesnych ruchach reakcyjnych, jakby przedstawiał nam stare kobiety, hołdujące nowym prądom politycznym, jako bardziej postępowe od młodych.

Nowe Koło Polsk. Zw. Myśli Wolnej powstało w Sosnowcu. Zarząd Koła stanowią: prezes—Tadeusz Woner, zastępca prezesa — prof. Witold Wyspiański, sekretarz — Zygmunt Rembowski, skarbnik — Franciszek Kurek, członkowie—Jadwiga Radwan-Kużelewska, dr. Antonina Grossfeldowa, Kazimierz Szymański.

Adres Koła: Z. Rembowski, Sosnowiec, ul. Długa 10 m. 6, codziennie 4—6 p. p.

„Sprostowanie". Adw. F. Łączewski w Koźminie w imieniu ks. Juljana Flacha z Koźmina, zgodnie z prawem prasowem nadesłał nam następujące sprostowanie notatki z n-ru 2 „Woln. Polsk." z rubryki „Światła i cienie" p. t. „Ksiądz bije w Kościele":

„Nieprawdą jest jakoby Anna Miszkowiakówna zobowiązała się wybudować grotę za odkupienie swych grzechów, jakoby zobowiązała się do tego przy spowiedzi, by żądano od niej kiedykolwiek pieniędzy na ten cel, by ks. Flach szykanował Miszkowiakównę.

Natomiast prawdą jest, że:

Miszkowiakówna z własnej woli i inicjatywy postanowiła wybudować grotę ku czci matki boskiej, ofiarowała na ten cel własne fundusze i zbierała ofiary. Odmówienie posług religijnych nastąpiło na skutek uchwały konferencji dekanalnej. Uderzenie Miszkowiakówny miało miejsce po prowokacji z jej strony".

Czytelnicy nasi sami już napewno zauważyli, że sprostowanie to właściwie potwierdza tylko treść naszej notatki.

Ankieta radjokruchty. „Polskie Radjo" zwróciło się do wszystkich swych słuchaczy, aby odpowiedzieli do kwietnia r. b. (pod adresem „Polskie Radjo", Biuro Studjów, Warszawa, Mazowiecka 5) na ankietę o programie radjowym. Między innemi wśród pytań ankiety są także: czy wogóle skasować lub zmniejszyć ilość nabożeństw nadawanych przez „Polskie Radjo". Czytelnicy nasi winni zażądać (adres wyżej) arkuszy ankietowych, aby następnie odesłać je z żądaniem wogóle zaprzestania nadawania nabożeństw przez radjo. Ani na ziemi ani w niebie dziura z tego powodu się nie zrobi, a wręcz naodwrót niejeden ze słuchaczy od dziury w brzuchu się uchroni.

„Polskie Radjo" winno nadawć rzeczy, które ludzi łączą, a nie słuchawiska religijne, które ludzi tylko różnią.

Nie zastraszą. Rabini i rzezacy żydowscy, widząc że zagrożone są ich święte, rytualne kieszenie, wszczęli alarm, ściągają Jehowę z nieba na świadka, że chce im wyrządzić największą krzywdę moralną, przekreślić zakon mojżeszowy!

Chcą więc zastraszyć, grożąc plagami egipskiemi i innemi okropnościami.

Straszą więc, że po zniesieniu uboju rytualnego żydzi nie będą jedli mięsa. — To są strachy na Lachy!... Będą jedli więcej produktów rolnych—wieś zarobi na tem! — We wszystkich cywilizowanych państwach, gdzie zakazany jest ubój rytualny, żydzi wcinają mięso różnego gatunku, aż miło!... I nie chorują, smakuje im dobrze, są zdrowi, Jehowa się na nich nie gniewa, gdyż zarabiają ogólnie może nawet więcej niż w Polsce, mają tylko nieco mniejsze dochody rabini i rzezacy, no i ludność nie płaci haraczu talmudycznego.

Grożą postem protestacyjnym!.. Komu to zaszkodzi? Chrześcijanie w Polsce poszczą po dwa i pół miesiąca w roku i nic złego z tego powodu się

nie dzieje, chyba tylko wzmaga się gruźlica, anemja i inne choroby wśród samych poszczących...

Nie wywołuj wilka z lasu... W krakowskim „Przeglądzie Powszechnym" (Nr. 12 grudzień 1935 r.) ks. Jan Roztworowski napada na nauczycielstwo polskie za niestosowanie się do dyrektyw kościoła katolickiego. Naturalnie największe cięgi dostają się „osławionemu już dziś Związkowi Nauczycielstwa Polskiego". Związek ten popełnił bowiem nieprzebaczalną zbrodnię—przeciwstawił się takim organizacjom jak Sodalicja Marjańska, Krucjata Eucharystyczna etc., uważając, że niedopuszczalnem jest wyciąganie od głodnych dzieci ostatnich groszy na różne misje afrykańskie i „dobrą prasę". Ten stan rzeczy uważa ks. R. za tak niezdrowy, że zaleca poddanie szkolnictwa nadzorowi władz administracji politycznej i dodaje „wyodrębnienie (szkolnictwa) zalecane jako „wyzwolenie kultury z pod nadzoru policji" nie mogło nie pociągnąć za sobą złych następstw".

Chcemy udzielić księdzu R. życzliwej rady. Niech się nie spieszy tak bardzo z likwidacją Ministerstwa W. R. i O. P. Niech spojrzy przedtem na prawo i na lewo i zastanowi się jaki skutek mieć będą jego reformy, jeśli kiedyś (o straszna myśli!) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych stanie się rozsadnikiem ateizmu. A najlepiej niech się wybierze latem na małą wycieczkę do Meksyku.

Obok polaków-katolików są także inni polacy. W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" znajduje się sprawozdanie z zebrania Akcji Ślubowania Jasnogórskiego, zorganizowanego przez młodzież katolicką wyższych uczelni.

Sprawozdawca pisze w niem między innemi: „Prof. dr. inż. Pszenicki podkreślił, że młodzież akademicka zdaje sobie sprawę z decydującej roli katolicyzmu na drodze do Wielkiej Narodowej Polski. Duchowieństwo katolickie położyło ogromne zasługi, krzewiąc ideologję narodową i wytwarzając słuszne założenie, że pojęcia — polak i katolik są nierozerwalne".

„W umyśle jakiegoś szaraczka może pokutować jeszcze legenda, że polak i katolik — to pojęcia nierozerwalne, ale profesor. doktór i inżynier w jednej osobie winien wykazać nieco więcej bezstronności i umiaru", pisze o tem przemówieniu „Zwiastun Ewangeliczny".

Rezolucja. Przed pewnym czasem następujące organizacje lwowskie:

Literaci „Przedmieścia", Lwowska Org. Młodzieży TUR.. Legjon Młodych, „Melodja", Okr. Komisja Zw. Zaw.. „Perec" klub dram., Polski Związek Myśli Wolnej, Rob. Tow. Przyj. Dzieci, Robitnycza Hromada, Stow. Frajhajt, Stow. Akad. Młodzieży Zjednoczeniowej, Tow. Un. Rob., Uniw. Ludowy im. A. Mickiewicza, Zw. Akad. Sjon-Socjal., Zw. Polskiej Mł. Demokr., Zw. Młod. Wiejskiej „Wici", Zw. Prawników Socjal.

uchwaliły poniższą rezolucję:

Reprezentując różne poglądy społeczno - polityczne, łączymy się we wspólnym proteście przeciwko karalności ludzi za przekonania polityczne, przeciw obecnemu traktowaniu więźniów politycznych, domagamy się uchylenia rozporządzenia o „miejscach odosobnienia" i ogłoszenia pełnej amnestji dla wszystkich więźniów politycznych i emigrantów politycznych bez jakichkolwiek ograniczeń i zastrzeżeń.

Nadmiar uprzejmości oficjalnej. W Kielcach odbyła się uroczystość konsekracji ks. Fr. Sonika na biskupa - sufragana. W związku z tem p. wojewoda kielecki przesłał na ręce ks. Sonika następujący list:

„Z okazji najpiękniejszej uroczystości, jaką ks. biskup przeżywa, składam szczere życzenia świetnych wyników pracy pasterskiej dla dobra Kościoła i Polski.

Niezmienna prawda, iż świetność Kościoła katolickiego w Polsce zawsze szła w parze z patrjotyzmem i przywiązaniem duchowieństwa i ludu do Ojczyzny, pozwala mi zapewnić księdza biskupa, że na tej drodze zawsze spotka się ze skutecznem współdziałaniem z Kościołem całej potęgi naszej Ojczyzny wraz ze wszystkimi patrjotami. Zdaję sobie sprawę z tego, iż do naszych najważniejszych obowiązków należy troskliwa opieka nad wszystkiemi dobrami naszego Narodu, obronionego przed niszczycielskim zalewem bolszewizmu w r. 1920, a wśród tych klejnotów Rzeczypospolitej na czołowem miejscu znajduje się wiara katolicka, którą przed zniszczeniem obroniła i w każdej potrzebie obroni potęga Rzeczypospolitej.

Dr. Dziadosz, wojewoda kielecki"

Rozumiemy, że względy taktyczne podyktowały przedstawicielowi rządu napisanie takiego listu. Ale poco zaraz tyle zjadliwej ironji? Bo przecież, jak p. wojewodzie wiadomo, właśnie w Kielcach ten patrjotyczny i przywiązany do Ojczyzny kler katolicki wyklinał Legjony Polskie, walczące o niepodległość ojczyzny z Rosją carską, którą w spadku otrzymali bolszewicy, przecież tenże kler, kokietując bolszewików, prowadził akcję antypaństwową na naszych Kresach Wschodnich, przecież ten sam kler otwarcie przeciwstawia się rządowi w jego poczynaniach mających na celu postawienia Polski w rzędzie państw cywilizowanych (np. zwalcza projekt prawa małżeńskiego, ksiąg stanu cywilnego, szkołę państwową i in.), wskutek czego nasze państwo przypomina katolickie republiki południowo-amerykańskie, i t. d. Nie lepiej było w przeszłości. kiedy od zarania państwa polskiego kościół katolicki stale podporządkowywał polską rację stanu swoim interesom kościelnym i państwowym, paraliżując i krzyżując plany polityki polskiej, kiedy pchał państwo polskie do bezsensownych walk w obronie takiego „klejnotu", jak wiara katolicka, a właściwie w obronie interesów papiestwa. co było jedną z przyczyn utraty niepodległości, kiedy „świetność kościoła katolickiego" szła w parze z upadkiem umysłowym i moralnym narodu i to nietylko w Polsce, ale również w Hiszpanji, Meksyku i in. krajach, i t. p.

Godzi się jeszcze przypomnieć, że podczas wojny światowej, kiedy Józef Piłsudski walczył orężnie o niepodległość Polski, papież Benedykt XV proponował państwom prowadzącym wojnę zawarcie pokoju na warunkach przedwojennego terytorjalnego stanu posiadania, a więc według propozycji ojca św." zawsze wierna katolicka Polska miała nadal pozostać w niewoli. A że, wbrew pobożnemu życzeniu zastępcy boga na ziemi, Polska zdobyła sobie niepodległość polityczną, przeto według zapewnienia p. wojewody. państwo polskie będzie, jak w przeszłości, broniło klejnotu katolickiego, co zgodne jest z kościelną teorją państwa. lecz nie z polską racją stanu.

Powyższy dokument oficjalny stanowczo grzeszy nadmiarem uprzejmości...

CO PISZĄ INNI

Miłe złego początki... *„Nasze Życie”* podaje w numerze styczniowym dosadną charakterystykę gospodarki wojennej Włoch. Przytaczamy z niej następujący wyjątek:

Jeszcze nim rozpoczęła się wojna w Afryce — wydatki wojenne Włoch osiągnęły wielkie rozmiary. Każdy żołnierz kosztuje dziennie 5 lirów za sam żołd. Wydatki skoczyły z 4 i pół miljona dziennie w pierwszym kwartale z. r. na 6 i pół w drugim, 10 miljonów w lipcu i sierpniu.

Wymaga to niesłychanego wysiłku ze strony kraju, który posiada ogromne zadłużenie wewnętrzne, który utracił znów z trudem uzyskany w roku 1932 pomyślny bilans płatniczy z zagranicą na skutek wzmożonego dowozu potrzebnych do zbrojenia materjałów, spadku dochodu od emigrantów i turystów — który wwozić musi szereg podstawowych surowców i źródeł energji (węgiel, nafta), nie posiadając u siebie prawie żadnych — który posiada wreszcie niezrównoważony budżet i nikły zapas złota w swej instytucji centralnej.

Dokonano w ostatnim czasie wojennej „etatyzacji” środków finansowanych kraju, metodami następującemi:

ograniczenie dywidend towarzystw akcyjnych do wysokości 6 procent; nadwyżki muszą być lokowane w papierach państwowych;

rozpisanie pożyczki, której zresztą 80 proc. musi dać bank emisyjny, a której „mądrość” polega na ściągnięciu od wynędzniałego społeczeństwa owych 20 proc. i na ukryciu zadłużenia skarbu państwa, przez umożliwienie zastawiania pożyczki do 80 proc.;

zasekwestrowanie na rzecz skarbu państwa wszystkich wierzytelności, jakie posiadają obywatele włoscy wobec zagranicy;

zwiększenie podatku i wprowadzenie nowego od benzyny.

Że te wszystkie środki się skurczą i że Włochy znalazły się już na katastrofalnej drodze inflacji wojennej, świadczą o tem wciąż trwający odpływ złota oraz wzrost inflacyjny obiegu pieniężnego.

Mamy nadzieję, że papież w swoich wolnych chwilach (ma ich zapewne dużo) zajmie się rozwiązaniem teologicznego zagadnienia: jakie grzechy popełnili włosi, by na taki rząd zasłużyć?

Miłosierna Eminencja. Korespondent z Rzymu komunikuje swemu dziennikowi *„Dagens Nyheter”*:

Po bombardowaniu ambulansów Czerwonego Krzyża około Dolo rozmawiałem kolejno z rozmaitemi osobami o zajściu, a więc z zamiataczem ulic, konduktorem tramwajowym, handlarką, przemysłowcem, dyrektorem banku, senatorem i wreszcie kardynałem. Wszyscy zgodnie pochwalali lotników włoskich, a krytykowali Szwecję za pomoc czarnym. Jedynie zamiatacz ulic miał pewne wątpliwości co do bombardowania ambulansów Czerwonego Krzyża, którego oznaka powinna być szanowana, nie mniej jednak odnosił się krytycznie do Szwecji. Pozostali moi rozmówcy współzawodniczyli między sobą w gloryfikowaniu lotników, a potępianiu Szwecji.

Nikt jednak nie był tak wymowny, jak kardynał.

— Na wojnie jak na wojnie—entuzjazmowała się Eminencja — wojna jest sprawą świętą i wszelkie środki są dozwolone dla wyższego boskiego celu. Etjopja jest zapóźniona w stosunku do naszej cywilizacji katolickiej i rzymskiej.

— Doskonale, Eminencjo, ale to nie jest jeszcze powód do bombardowania tych, którzy niosą tylko pomoc lekarską rannym...

— Powiedziałbym tak samo jak pan, gdyby to nie byli biali, którzy niosą pomoc czarnym walczącym z białymi. Czarni, a więc i abisyńczycy, są barbarzyńcami pozbawionymi naszego miłosierdzia.

— Czy to jest po chrześcijańsku? — zapytałem tego księcia kościoła.

— Tak. Chrystus kazał nam rozpowszechniać swoją naukę pomiędzy wszystkiemi narodami świata, ale nie oznaczył nam żadnych środków godziwych ani niegodziwych w dążeniu do tego celu.

„Lu”.

Nadprzyrodzona logika. *„Gazeta kościelna“* (nr. 52 z r. ub.) oburza się na nas, że wciąż piszemy na niemiły dla katolików temat: o stosunku papieża do wojny i przychodzi do wniosku, że skoro tak wciąż piszemy o papieżu jest to dowód, że go... uznajemy. Przyczem „uznawać“ w rozumieniu tego proboszczowskiego organu b. zaboru austrjackiego ma znaczyć, że uznajemy papieża, jako zwierzchnią władzę nad sobą i autorytet w dziedzinie wiary i moralności, a nie to tylko, że nie zaprzeczamy jego istnienia w Rzymie.

„Przegląd katolicki“, bratni organ „Gazety kościelnej“, powodujący się tą samą nadprzyrodzoną logiką, też nam napisał przed jakiemiś dwoma laty (było to w sprawozdaniu z kongresu filozoficznego w Pradze), że skoro zaprzeczamy istnienia boga, więc go uznajemy. Owszem, uznajemy go, ale tylko jako teologiczne pojęcie. Piszemy przecież o tem stale.

Z Meksyku. Według katolickiego *„The Univers“* z 27.XII. r. ub. w połowie stanów meksykańskich niema już ani jednego księdza, w pozostałych zaś są oni zaledwie tolerowani. Akcji duszpasterskiej prowadzić nie mogą. Wciągu ostatnich czterech lat zamknięto 265 kościołów i „zamordowano“ od 1926 roku 300 księży, co stanowi zaledwie 0,6% ogółu nadprzyrodzeńców w tym laicyzującym się szybko kraju. W dniu 16.I episkopat katolicki wydał list pasterski, potępiający ustrój socjalistyczny i zabraniający katolikom posyłania dzieci do szkół socjalistycznych, czyli państwowych, lecz list ten mógł być ogłoszony tylko w niektórych kościołach. W prasie większości stanów nie ukazał się wcale,

---

Chcesz ratować dziecko od przymusowej nauki religji?—walcz o szkołę świecką!

Z KSIĄŻEK

Nowa broszura prof. H. Ułaszyna

Henryk Ułaszyn. **Metody rzymsko-katolickie,** Poznań, 1936, str. 82, do nabycia w administracji naszego pisma, cena zł. 2.—, z przesyłką pocztową zł. 2.20.

Prof. Henryk Ułaszyn wydał nową broszurę polemiczną. Tym razem o rzymsko-katolickich metodach polemicznych. Czytelnicy poprzednich prac tego niezmordowanego szermierza Wolnej Myśli i laicyzmu znają doskonale jego sposoby przypierania do muru ludzi nie z tego świata i zapędzania ich w kozi róg, czyli w sytuację bez wyjścia. Gdy jednak ten i ów z przyciśniętych do muru przeciwników ideowych prof. Ułaszyna, nieprzywykłych do głosów krytyki ze strony potulnych ambonowych słuchaczy lub bezmyślnych czytelników prasy katolickiej, zacznie tracić spokój i równowagę, pod naporem niedających się zbić logicznie i rzeczowo argumentów autora „Walk z kłamstwem", denerwować się i miotać w bezsilnej pasji, a cogorsza wikłać we własnych kłamstwach, prof. Ułaszyn przyłapuje go wówczas na każdem nierozważnem słowie, uderza z nową siłą argumentacji w odsłonięte miejsca i rozkłada na obie łopatki. Pobojowisko zalega wówczas cisza, dopóki znowu jaki lekkomyślny zapaśnik, polujący na polemicznego guza, nie wyrwie się z czemś nieostrożnem,

Tajemnica przewagi prof. Ułaszyna nad przeciwnikami leży z jednej strony w jego niewątpliwie wielkim talencie polemicznym, a z drugiej w jego uczciwem, bezinteresownem stanowisku, popartem metodą ścisłego naukowego myślenia. Tego uczciwego bezinteresownego stanowiska brak jest jego przeciwnikom, dlatego są oni rozciągani jeden po drugim na udeptanej ziemi. Prof. Ułaszynowi nie brak również i dużej dozy ciętego sarkazmu i zjadliwej ironji, utrzymanych jednak zawsze w granicach poważnej dyskusji. Np. obecną broszurę swoją prof. Ułaszyn zadedykował „najprzewielebniejszemu episkopatowi polskiemu z prośbą o baczniejsze oko na dobór duszpasterzy pod względem etycznym". Wie on zgóry, że jest to pobożne życzenie, zwrócone do zawodowo pobożnych ludzi, którzy w praktyce forytują i infułatują takich kłonicowatych głosicieli sękatego chrystjanizmu, jak prałat Kłos (por. „Zwolennik kłonicowych metod", str. 70 i n. mający wrażliwsze siedzenie, niż sumienie (str. 76) i śmiejący się w kułak z jakiegoś metropolity, który musiał myć w Jerozolimie brudne nogi „dwunastu apostołów", zamarkowanym przez przygodnych pielgrzymów, którzy się do tej ceremonji nie przygotowali, bo ci, co już mieli nogi czyste, przygotowane do symbolicznego mycia, „drapnęli sobie" — jak ks. Kłos — z kościoła do domu, gdzie już na nich zapewne czekano z obiadem (str. 76 i 77).

Prof. Ułaszyn i w tej broszurze powtarza lub streszcza niektóre swoje dawniejsze powiedzenia i artykuły. Czyni to w tej myśli, aby czytelnik, zwłaszcza przygodny, miał zawsze całość jego poglądu na daną sprawę przed oczyma i wiedział, jakie jest stanowisko ideowe autora w walce polemicznej.

Nie wątpimy, że „Metody rzymsko-katolickie" znajdą podobnie liczne grono czytelników, jak i poprzednie broszury autora „Zasięgów klerykalizmu" oraz „Państwa i kościoła w walce o szkołę".

H. Wroński

Dr. Wład. Wolter, prof. Uniw. Jag.. **Sprawa Delonga.** Odbitka z „Polityki Narodów", Warszawa, 1936. str. 23.

Jest to dokładne i ścisłe prawnicze sprawozdanie z listopadowego procesu w Morawskiej Ostrawie polskiego harcerza Delonga. oskarżonego o rzucanie 28 lipca r. z. w Cieszynie podczas antyczeskiej manifestacji kamieniami z polskiej na czeską stronę. Autor może i zasadnie wyrok krytykuje, uważając, że jest on niesłuszny najsamprzód pod względem prawnym. Analiza prawnicza tez wyroku jest bardzo obszerna. Szkoda tylko, że nasi profesorowie prawa tak skorzy do krytyki wyroków obcych, bardzo rzadko przeprowadzają taką krytykę w stosunku do wyroków sądów polskich. A dla dobra naszego wymiaru sprawiedliwości przydałoby się to bardzo.

J. L.

Narodziny świetnego satyryka

Stanisław Jerzy Lec, **Zoo,** W-wa, 1935, nakład Instytutu wydawniczego „Sfinks", str, 32. Cena zł. 1.—.
Tenże, **Satyry patetyczne,** W-wa, 1936, wydawnictwo M. Fruchtmana, str. 24. cena 1 zł.

Obecna nasza poezja roi się od świetnych satyryków. Mamy ich parę dobrych tuzinów, co nie znaczy, że są to satyrycy tuzinkowi. Przeciwnie, większość z nich to asy pierwszej klasy. W ich szereg—nie wszedł. ale poprostu wdarł się — siłą swego talentu Stanisław Jerzy Lec. Dość wziąć do ręki te dwa niewielkie tomiki, aby się o tem przekonać. Kalamburzysta pierwszorzędny, świetny imitator i parodysta. A jak doskonale włada groteskową formą wiersza satyrycznego... Kole ona sama przez się, jak oset i parzy jak pokrzywa, a czasem smaga, jak namoczona rózga. Jakie są np. wspaniałe „portrety akademików": Boya, Kleinera i Leśmiana"! (w „Zoo"). Chciałoby się tu cytować całe stronice. Uczynilibyśmy to, chętnie, gdyby nie brak miejsca. Dla naszych czytelników dodamy tylko, że Lec jest wolnym myślicielem i ateistą *), który wie, że „bogowie jak muchy, umierają okresami" i śmiech go pusty bierze, gdy widzi, jak t. zw. socjaliści poświęcają... swoje sztandary w kościele. Aby się tylko prędko nie wyczerpał, bo ten los spotyka niestety b. często humorystów i satyryków. Ale narazie niema o to obawy.

H. W.

Dr. K. Frisch, prof. zoologji Uniw. Monachijskiego. **Życie pszczół,** przełożył dr. W. Adolph, z 96 ilustracjami. Bibljoteka Wiedzy, tom 16, W-wa, Trzaska, Evert i Michalski, (1935), str. 135 i 1 nlb., cena zł. 6.80.

Kto zna głośną pracę Maeterlincka, „Życie pszczół", ten przeczyta powyższą pracę monachij-

*) Por. „Wiersz jezuicki" w „Satyrach patetycznych".

skiego zoologa z podwójnem zainteresowaniem. Uzupełnia ona bowiem poemat przyrodniczy Maeterlincka ostatniemi wynikami badań naukowych nad społeczeństwem pszczelem. Entuzjasta Maeterlinck nauczył nas kochać pszczoły i zachwycać się ich instynktem społecznym, dr. Frisch uczy je rozumieć. Ostatni rozdział swej książki dr. Frisch poświęca omówieniu trzech innych jeszcze społeczeństw owadzich, żyjących w naszym klimacie: mrówkom, osom i trzmielom.

Wykład barwny, przekład bez zarzutu, strona zewnętrzna książki, jak wszystkie wydawnictwa firmy Trzaski, Evert i Michalski, estetyczna.

H. W.

Jedźmy licznie na Kongres Międzynarodowej Unji Wolnych Myślicieli w Pradze Czeskiej od 11 — 15 kwietnia r. b.

Poznajcie bratnie organizacje czechosłowackie, nawiążcie osobisty kontakt z wolnymi myślicielami wielu krajów europejskich.

Koszt jazdy z Warszawy w obie strony wraz **z indywidualnym** *paszportem wyniesie* **zł. 200.—** *oprócz niezbyt drogich kosztów utrzymania.—Osoby, korzystające z ulg kolejowych, płacą odpowiednio niższą stawkę.*

Wyjazd z Warszawy 10 kwietnia o godz. 17.15

Wyjeżdżający spoza Warszawy jadą **bezpośrednio** *do* **Zebrzydowic** *(stacja pograniczna) z takiem wyliczeniem, aby przyjazd do tej stacji wypadł 10 kwietnia o godz. 23.37 — celem odbycia dalszej podróży wespół z grupą warszawską. W tym wypadku dalszy koszt jazdy z Zebrzydowic do Pragi i spowrotem wyniesie tylko* **zł. 155.—.**

Przy udziale conajmniej 12 osób, pragnących jednocześnie wciągu 5 dni (nie dłużej!) zwiedzić **Pragę** *i* **Wiedeń,** *możemy zorganizować za* **wspólnym** *(zbiorowym) paszportem wycieczkę, której koszt (w obie strony) wyniesie z Zebrzydowic* **zł. 95.—** *od osoby wraz z paszportem, oprócz kosztów utrzymania. Z tego wynika, że jazda do obu miast (przy zbiorowym paszporcie) wyniosłaby* **taniej,** *niż do jednej Pragi Czeskiej.*

Kto pragnie wziąć udział w jednej z powyższych wycieczek, winien nas o tem zawiadomić odwrotną pocztą, a jednocześnie jaknajprędzej nadesłać nam:

1) Dowód osobisty z poświadczonem w nim obywatelstwem polskiem.
2) dwie fotografje,
3) (wyjeżdżający z prowincji) zezwolenie starostwa na wyjazd zagranicę, o co należy **zaraz** *poczynić starania w miejscu zamieszkania,*
4) mężczyźni do lat 50 — książeczkę wojskową.

Książki nadesłane

Emil Zegadłowicz.—„Uśmiech",. Kraków, 1936. Księgarnia Nowoczesna.

Stefan Zweig.—„Erazm z Rotterdamu". Warszawa, 1936. Dom Książki Polskiej.

W. Argon.—„Ekonomja Polityczna Imperjalizmu" przekład z angielskiego L. Górskiego. Wydawn. „Tom", Warszawa, 1936, str. 294, cena 6 zł. (Dzieje kapitalizmu, walka o rynki zbytu i źródła surowców, imperjalizm—najwyższe stadjum kapitalizmu). O książce tej napiszemy obszerniejsze sprawozdanie: każdy kto chce zrozumieć sytuację świata dzisiejszego ten przeczyta dzieło Argona.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 21 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. dr. Henryk Dembiński, red. „Poprostu" z Wilna, p. t. „ANTYSEMITYZM I JEGO PRZEJAWY".

W dniu 28 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Robert Froehlich p. t. „PRZESILENIE GOSPODARCZE POLSKI A PŁACE PRACOWNICZE".

W dniu 4 kwietnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Jan Zadora p. t. „STOPA ŻYCIOWA OBYWATELI w Z. S. R. R.".

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi; blankiet P. K. O. 14.200 załączamy

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.